Nr. 201. Lwów — Czwartek dnia 3 Września. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie		Na Prowincyi	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. [illegible]

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wafinger, [illegible] Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: śś. Izabeli i Bron. | Ahaftonika
Jutro: św. Rozalii P. | Łuppa

Adres redakcji i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 27
Zachód „ „ 6 „ 31

Długość dnia g. 13 m. 4
Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 września.

Młode republiki Ameryki południowej dostarczają do syta odstraszającego przykładu rozstroju, jaki podkopuje i nurtuje niedojrzałe organizmy państwowe, w których radykalna forma rządowa stała się bujnem polem do rozkwitu wszelkiego rodzaju swawoli i samowoli. Stworzona dorywczo i przypadkowo, republika brazylijska przeszła przez ogień czyścowy rządu prowizorycznego jeszcze dosyć obronną ręką, ale zachowała na długie czasy zarodki różnolitej frymarki, oraz wiele powichrzonych stosunków. Republika argentyńska krzyczącym nadużyciom i rabunkowej gospodarce swoich władców zawdzięcza całe dzisiejsze przesilenie finansowe, które na dziesiątki lat sparaliżowało jej postęp i pomyślność. Paraguaj nie może dotąd, równie jak i Peru, otrząsnąć się z opłakanych następstw wojen sąsiedzkich, stoczonych z Brazylią i Chili. Wreszcie Chili, w którem przedsiębiorczość europejska ostatniemi czasy tak wdzięczny znajdowała teren, przez 10 niespełna miesięcy była widownią strasznej wojny bratniej, która w gruzy obróciła wielką pracę i o pół wieku, jeżeli nie więcej, cofnęła wszelką pomyślność społeczną i handlową.

Nie potrzebujemy powtarzać szczegółowo przyczyn rokoszu chilijskiego, wystarczy przypomnieć, że wywołał go zatarg między prezydentem Balmacedą a kongresem. Obie strony podniecała ambicya i żądza władzy, a dzięki tym instynktom ujemnym, tysiące trupów zaległo pole bitew, całe miasta i osady legły w gruzach, kraj zaś cały stał się pastwą strasznego zniszczenia.

Figura geograficzna nieszczęsnej republiki nadaje się ze wszech miar do tego, że rokosz trwał tak długo i jednej ani drugiej stronie walczącej nie dawał łatwej przewagi. Długi pas ziemi, ciągnący się wzdłuż oceanu, a ograniczony niebotycznemi górami od reszty kontynentu południowo-amerykańskiego, pozwalał walczącym borykać się bez ustanku, zanim wreszcie nadeszła chwila zapasów stanowczych.

Szczęście szczególne sprzyjało rokoszanom. Śmiałe i niemal heroiczne ruchy wojsk powstańczych pod wodzą pułkownika Estanislao del Canto, okryły je niejedną chwałą. Szczególnie szczęśliwą była bitwa, stoczona przed dziewięciu dniami pod Vina del Mar, w której przeszło 3000 liczono poległych, a armia Balmacedy, pobita na głowę, została zmuszona do odwrotu. Rokoszanie zyskali tym sposobem stanowczą przewagę i pozostawało im tylko zdobycie drugiej stolicy republiki, warownego miasta Valparaiso aby być zupełnymi panami położenia.

Szczęście wojenne podnieciło do hazardu wodza rokoszan, któremu powszechnie przyznają niepoślednie zdolności wojskowe; postanowił on śmiałym ruchem zająć Valparaiso, bez względu na niebezpieczeństwo i ofiary, jakie to junackie przedsięwzięcie pociągnąć za sobą mogło. Rozdzieliwszy swoje wojsko na cztery kolumny, począł szybko zbliżać się ku stolicy. Siły powstańcze wynosiły od 7000 do 10000 ludzi. Liczył on wiele na wprowadzenie w błąd nieprzyjaciela i w tym celu jedną kolumnę posuwał ku Coquimbo, aby wróg mógł myśleć, że w tej chwili idzie pułkownikowi Canto o zdobycie tego punktu, skutkiem czego znaczniejsza część armji Balmacedy opuściła Valparaiso, a podążyła ku zagrożonej pozycyi.

Ośm okrętów tymczasem wiozło morzem resztę sił powstańczych do Valparaiso, gdzie miała także podążyć kolumna z pod Coquimbo i tym sposobem z dwóch stron zaatakować miasto. Balmaceda został tym sposobem bardzo zręcznie wyprowadzony w pole i powodzenie było niechybne, tem bardziej, że od jednej strony warownie stolicy są bardzo słabe.

Plan był śmiały i doskonale opracowany, miał tylko tę słabą stronę, że w znacznej części polegał na sekrecie. Niestety, w otoczeniu pułkownika Canto znajdowali się widocznie zdrajcy, albowiem misterny jego plan doszedł do wiadomości Balmacedy, który zamiast wpaść w zasadzkę, podszedł najfatalniej swoich przeciwników. W skutek tego kongresowcy, zamiast zdobyć Valparaiso bez wystrzału, musieli stoczyć o to miasto szereg zaciętych walk i to w położeniu bardzo niewygodnem, bo chcąc obejść, otoczyć i rozstrzelić siły Balmacedy, sami się rozrzucili szeroko. Znana jest w sztuce wojennej reguła, że „kto obchodzi wroga, ten się sam naraża na to, że będzie otoczony". Ta reguła sprawdziła się na armii pułkownika Canto. Ale wojsko jego składa się z żołnierzy nadzwyczaj bitnych, którzy nadto nie mieli nic do stracenia, bo od okrutnego Balmacedy mogli się spodziewać tylko męczeńskiej śmierci. Bój więc zawrzał straszliwy; obie strony mordowały się nawzajem niemiłosiernie. Dobijano nawet rannych. Pierwszy dzień bitwy tak wyczerpał walczących, że trzeciego dopiero dnia, odzyskawszy nieco sił, ponowiono walkę. Poległych i rannych z obu stron obliczają na tysiące.

Dopiero dwie następne bitwy: jedna, stoczona 28 z. m. pod Konkonem, i druga nazajutrz pod Placyllą — złamały armię Balmacedy. Rozpierzchła się ona, Valparaiso wpadło w ręce kongresowców, we dwa dni potem zajęli oni i drugą stolicę kraju Sant Jago. Zwolennicy Balmacedy i jego domniemany następca na stanowisku prezydenta Vicuna, jego ministrowie Godoy i Banados, jego wreszcie pomocnik wojskowy, gubernator valparaiski Viel — uciekli na czółnie i prawdopodobnie już są w drodze, o ile nie znaleźli schronienia na jakimś zagranicznym okręcie, a on sam nie wiadomo gdzie się podział: jedni mówią, że przez Andy umknął do Brazylii, inni zapewniają, że w górach gromadzi resztki swej armii. Ale są to już tak małe resztki i na taką nienawiść ogólną zapracował ten dziki człowiek, że wprawdzie może jeszcze nękać swą ojczyznę ruchawką, ale już władzy nie zdobędzie.

Balmaceda nie przebierał w środkach zemsty. Przed czterema miesiącami nietylko że zatopił statek z członkami kongresu, ale wiele żon rokoszan, a nawet dwóch biskupów, podejrzanych o sprzyjanie kongresistom, publicznie ochłostać rozkazał; niedawno zaś, mszcząc się za poniesioną klęskę, 60-ciu młodzieńców chilijskich w okrutny sposób wymordował.

Ze zniszczenia republika chilijska nie podniesie się przez całe dziesiątki lat. Tysiące rodzin zostało pogrążonych w żałobie, a drugie tysiące opłakują utratę całego mienia.

Wojna domowa w Chili odbiła się dotkliwie na europejskim świecie finansowym. Szczególnie kapitaliści angielscy ponoszą wielkie straty. Kiedy bowiem ostatniemi czasy położenie innych republik Ameryki północnej obudziło nieufność u przedsiębiorców europejskich, zaczęto znaczne kapitały zwracać do Chili. Anglicy, jak zwykle, przodowali w tym względzie. Niemniej jednak Francya i Niemcy również poważne ponoszą straty. Przypuściwszy nawet, że wojna domowa już się zupełnie skończyła, to jednakże o jakiemkolwiek powetowaniu szkód nie może być mowy. Krwawe więc zapasy w Chili pozostaną nietylko ponurym objawem na tle stosunków południowo-amerykańskich, ale zarazem przestrogą i odstraszeniem dla przedsiębiorczego ducha Europy.

Wszystkie europejskie dzienniki szczegółowo omawiają doniesienie *Standarda* ze Stambułu i tak samo jak my wczoraj, orzekają, że jeśli to doniesienie się sprawdzi, to położenie europejskie trzeba będzie uważać odtąd za nadzwyczaj poważne. Niektóre dzienniki podnoszą, że decyzya Porty w sprawie przejazdu rosyjskich statków wojennych przez Dardanelle oznacza oddanie się Turcyi pod rozkazy caratu.

Godnem tu jest uwagi, że *Norddeutscherka* przedrukowuje na naczelnem miejscu i bez żadnej ze swej strony uwagi artykuł *Timesa* o tem, że gdyby Porta naprawdę zamierzyła wystąpić przeciw chedywowi egipskiemu i w ogóle przeciw stanowisku Anglii w Egipcie, to Anglia wystąpi z całą energią. Takie przedrukowanie angielskiego artykułu przez półurzędowy organ berlińskiego rządu oznacza, iż Niemcy z góry akceptują angielskie zamiary.

Korespondencje.

Wiedeń 31 sierpnia.

(f.) Już nie po jednemu, ale po pięć zgromadzeń na raz urządzają młodoczesi. Widocznie musieli spostrzedz, że wyborcy na dobre zaczynają się chwiać w ufności swej do nich. W sobotę i wczoraj przemawiali posłowie Kramarz, Herold, Slawik, Purkhart i Eim. Aby nie dopuścić sprawozdawców staroczeskich dzienników do tych zgromadzeń i potem w *Narodnich listach* pisać o nich tak, jak interes tego wymaga, wzięli się młodoczesi na sposób i do ostatniej chwili trzymają w tajemnicy, gdzie odbędzie się zgromadzenie i kto będzie przemawiał i dopiero na kilka godzin przed zgromadzeniem ogłaszają je w *Narodnich listach.* Tak stało się z wczorajszem zebraniem Herolda w Czaslau. *Narodni listy* zapowiedziały je dopiero w niedzielę rano. Wystąpienie Kramarza, którego zasadniczy spór z Vaszatym tyle wrzawy narobił i omal do pojedynku między nimi nie doprowadził, przyniosło niejednę niespodziankę. P. Kramarz, który kilka tygodni temu przedstawiał państwowe prawo czeskie w duchu wprost przeciwnym naukom przez młodoczechów głoszonym, zapewniał wczoraj wyborców w Jiczynie, że w młodoczeskim klubie nie było nigdy żadnego zasadniczego konfliktu. Najciekawszem z tego wszystkiego, co mówił p. Kramarz, było to, iż młodoczescy posłowie powinni dążyć do przywrócenia dawnej prawicy. Tem powiedzeniem potępił p. Kramarz niechcący całą politykę młodoczeską. Któż inny, jak nie młodoczesi rozbili dawną prawicę i popchnęli naród czeski do opozycyi? I dzisiaj chcą przywracać to, co sami zburzyli. Udałoby się im to może, gdyby nie ta jedna przeszkoda, że części składowe dawnej prawicy o sojuszu z młodoczechami nic wiedzieć nie chcą.

Charakterystycznem było zakończenie tego jiczyńskiego zgromadzenia. Na wniosek niejakiego Mazanka powzięto uchwałę, że posłowie młodoczescy powinni starać się o zniżenie podatku gruntowego. Uchwała ta zapadła jednogłośnie, ale wśród wesołych śmiechów całego zgromadzenia. Śmieją się Czesi, bo wiedzą, że posłowie ich teraz nic uzyskać dla nich nie mogą, a niestety są tak zaślepieni, iż wierzą szumnym obietnicom młodoczechów, że kiedyś wszystko dla nich zdobędą, więcej nawet, niż sam naród żąda.

O występach pp. Slavika, Purkharta i Eima nie wiele jest do pisania, panowie ci pozwalali sobie tyle, że komisarze rządowi musieli zabronić im dalej mówić i rozwiązali ich zgromadzenia. O tem, co Herold mówił, nie wiadomo, gdyż jak powiedziałem na wstępie, młodoczesi do ostatniej chwili trzymali w sekrecie to zgromadzenie.

Z dzienników tutejszych dowiaduję się, że Dalmatyńcy podczas pobytu swego w Zagrzebiu usiłowali pogodzić obie zwaśnione frakcye opozycyi kroackiej, t. j. frakcye Starczewicza i Strossmajera, wszelako nie powiodło się im to. Z demonstracyi wielkokroackich w Zagrzebiu podnieść muszę jeszcze jeden moment.

Pewien kroacki profesor uniwersytetu postawił wniosek, aby wszystkie południowo-słowiańskie szczepy porzuciły swe partykularne nazwy, jako to: Serbów, Słoweńców, Dalmatyńców, Bośniaków, a przyjęły jednę wspólną nazwę Kroatów. Kilku Dalmatyńcom, obecnym na tem zgromadzeniu, na którem ów profesor przemawiał, wniosek ten bardzo się nie podobał i poczęli takie hałasy wyprawiać, że wyprowadzono ich z sali.

Manewry cesarskie.

Uroczy zamek br. Widmanna w Schwarzenau, w dolnej Austryi, gościć będzie w swych murach przez cały tydzień trzech monarchów. Dziś o godzinie 8ej rano przybył tam nasz Cesarz, wieczorem o 6ej przyjedzie król saski Albert z następcą tronu ks. Jerzym a jutro raniutko przybędzie cesarz niemiecki. Zaraz po przybyciu cesarza niemieckiego udadzą się wszyscy monarchowie na pole manewrów, które trwać będą aż do poniedziałku.

Manewry te będą nader zajmujące, to też nietylko wiedeńskie, ale nawet zagraniczne dzienniki wysyłają na nie sprawozdawców. Najbardziej zajmującem jest to że co do przeprowadzenia manewrów nie ma z góry powziętego planu, ani ogólnego, ani szczegółowych, lecz wszystkie dyspozycye będą wydawane dopiero na placu boju, stosownie do nieznanych nikomu zamiarów obu wodzów manewrujących oddziałów.

Kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy weźmie udział w tej wojnie podczas pokoju. Dwie armie walczyć będą przeciw sobie, jedna (2gi korpus) pod dowództwem jenerała Schönfelda, druga (8my korpus pod dowództwem jenerała Grünnego. Armia Schönfelda składa się z 46½ batalionów piechoty, 29 szwadronów kawaleryi, 78 armat i kompanji pionierów z połową ekwipażu do stawiania mostów. Armia Grünnego składa się z 42½ batalionów piechoty, 29½ szwadronów kawalerji, 72 armat i kompanji pionierów, również z połową ekwipażu do stawiania mostów. Oprócz tego stoi w rezerwie do swobodnej dyspozycyi naczelnego kierownictwa manewrów 12 batajonów piechoty, 2 szwadrony i 12 armat. Rezerwą tą dowodzi jenerał brygady Fiedler.

Suppozycya manewrów jest następująca: Obie armie maszerują ku sobie doliną Dunaju. Korpus jenerała Schönfelda dotrzeć ma do Gmündu, a korpus jen. Grünnego do Hornu. Obaj dowódzcy mają zupełną swobodę działania w osiągnięciu tego celu i muszą sami starać się o rozkwaterowanie żołnierzy i zaopatrzenie ich w żywność, tak jak w rzeczywistej wojnie. Co się stanie na właściwym terenie wojennym między Hornem a Gmüdem — nie wiadomo, gdyż to postanowi dopiero naczelny kierownik manewrów arcyksiążę Albrecht, który założył swą główną kwaterę w Göpfritz. Arcyksiążęta Wilhelm i Rainer, tudzież minister wojny jenerał Bauer znajdują się w kwaterze arcyks. Albrechta.

Sąd rozjemczy, który orzekać będzie w wypadkach wątpliwych która strona zwyciężyła, składa się z dwóch jenerałów dywizyi, czterech jenerałów brygady i jedenastu oficerów różnych stopni.

Teren manewrów jest bardzo rozmaity, miejscami doliny i bagniste łąki, wielkie lasy, pełno wąwozów i parowów. Trzy rzeki: Taffa, Thaya i Thaua przerzynają ten obszar, na którym gęsto rozsiane są piękne zamki jak: Schwarzenau, Meyers, Greillenstein, Horn, Breiteneich, Waidhofen, Allentstieg i inne. Szczególnie dla kawaleryi jest teren bardzo trudny.

W niedzielę odbędzie się w zamku Schwarzenauskim wielka konferencya, w obecności cesarzy Austryi i Niemiec, króla saskiego i księcia saskiego Jerzego.

Na konferencyi tej rozbierane będą umiejętnie wypadki, zaszłe podczas trzydniowych manewrów.

W poniedziałek stoczoną zostanie rozstrzygająca bitwa.

O manewrach tych podamy w swoim czasie bliższe szczegóły.

Dzisiejsze położenie Europy i budżet wojenny Austro-Węgier.

Z wiedeńskiej broszurki, wydanej pod tym tytułem, a zarekomendowanej przez *Fremdenblatt*, jako inspirowanej, podajemy niżej najważniejsze zdania:

„Okoliczności, wśród których powstało państwo niemieckie, były nadzwyczaj korzystne dla dalszego pokojowego jego rozwoju. Francya była obalona, po prostu zdruzgotana. Nie można było spodziewać się, żeby się szybko podniosła pod każdym względem, a zwłaszcza finansowo i żeby się wnet chwyciła myśli odwetu, którą nieustannie i konsekwentnie pielęgnuje: przeciwnie, był czas, kiedy zdawało się, iż przy taktownem i roztropnem stanowisku, zajętem przez Niemcy, i przy dobrych chęciach republikańskiego rządu we Francyi, nastąpi ku dobru obu narodów porozumienie się i wyrównanie rachunków, jakie im przeszłość w spadku pozostawiła.

Rosya skorzystała z wojny franko-niemieckiej dla podarcia paryskiego traktatu i odzyskała władzę na morzu Czarnem.

Włochy i Austrya zaprzątnięte były wewnętrznemi sprawami, a partykularyzm niemiecki musiał zamilknąć w obec wielkich sukcesów, jakie osiągnęły zjędnoczone Niemcy.

Wśród takich warunków kroczyli kierujący mężowie w Niemczech, a na ich czele kanclerz (Bismark) z wrodzoną sobie energją i ciętością do zamierzonego celu, którym było zorganizowanie się i wzmocnienie na wewnątrz i na zewnątrz nowego mocarstwa.

Odtąd widzimy Bismarka nie rzadko po stronie partyj postępowych, widzimy go biorącego żywy udział w walce o reformy na polu religijnem, społecznem i politycznem.

Niebawem jednak odsłania się nowy widok. Książę Bismark nie tylko dąży do pokojowych stosunków z Kościołem katolickim, ale skłania się całą swoją potęgą do partyi konserwatywnej.

Zmianę tę w jego postępowaniu przypisano nieprzyjaźni dla liberalizmu i parlamentaryzmu, nie domyślając się wcale, że ona jest następstwem zmienionych zewnętrznych stosunków. Niebezpieczeństwa grożącego ze Wschodu i Zachodu niepodobna było nie dostrzedz, jak również nie można było nie uznać, że nie nadeszła jeszcze pora robót wielkich wewnętrznych, poruszających cały naród, albowiem trzeba było wprzód skupić potrzebne siły do walki, jaka w skutek założenia państwa niemieckiego zdawała się nieuniknioną, gdyż obok nieustannej idei odwetu we Francyi, szło w parze konsekwentne dążenie Rosyi do zajęcia stanowiska, z którego mogłaby wolę swą dyktować Europie.

Od wieku z górą nawykła Rosya do tego uprzywilejowanego stanowiska, zwłaszcza do zabierania decydującego głosu w sprawach niemieckich, a działo się to nie tyle w skutek wzrostu jej przez rozwinięcie sił ku wypełnieniu misyi na Wschodzie, ile raczej przez partykularyzm w Niemczech, i antogonizm austro-pruski. Za jednym zamachem ta sytuacya się zmieniła. Dwa państwa, mające wszystko ku temu, aby ściśle się złączyć, t. j. przeobrażona Austrya i zjednoczone Niemcy, oddzieliły Rosyę od reszty Europy i to jeszcze w chwili, gdy wewnętrzne potęgi rozkładowe poczęły wstrząsać rosyjskim kolosem. Ta okoliczność, jak niemniej wynikłe stąd zburzenie planów, jakie Rosya zakreśliła sobie na Wschodzie, może nam posłużyć za klucz do zrozumienia ostatnich wypadków, jakoteż do rozwiązania zagadki najbliższej przyszłości.

Niemcy i Austrya rychło spostrzegły niebezpieczeństwo grożące ze strony Rosyi. Wnet też zbliżyły się one do siebie. Zwłaszcza zaś dla Austryi, która każde poruszenie Rosyi wnet musi odczuć, stało się rzeczą wielkiej wagi dorównać carstwu.

Dążeniem obu państw było sparaliżować akcyę Rosyi na półwyspie bałkańskim i to w taki sposób, któryby zdołał antagonizm, jaki tam w naturalny sposób się wytworzył pomiędzy Rosyą a Austro-Węgrami, usunąć. Przychodzi tedy do układów w Reichstadzie, wybucha powstanie w Bośnii i Hercogowinie, rozpoczyna się wojna Ser-

---

29)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

„*Jeżeli* (pisze p. Szczepanowski w swym *Liście* z powodu tego artykułu *Kuryera*) *tak mówi dziennik rzekomo demokratyczny, o demokratycznej lewicy sejmowej, którą rzekomo popiera, czegóż się spodziewać, jeżeli mówi o przeciwnikach politycznych (konserwatystach)*". To święta prawda! Ale p. Szczepanowski nie powinien się dziwić i wiedzieć musi, że stronnictwo, które nie ma celu, które prowadzi politykę „czczych haseł i deklamacyj nieopartych na umiejętnem zbadaniu stosunków faktycznych", politykę „błędną zarówno pod względem zasad, jak błahą i złudną pod względem rezultatów praktycznych", politykę „agitacyi i demonstracyi", politykę „niegodną stolicy, niegodną światłych i niezawisłych obywateli", — że stronnictwo takie istnieje nie dla jakichś potrzeb narodu, ale dla ambicyi kilku ludzi, którzy to wiedząc doskonale, licytują się i który z nich więcej obieca (choć „bez nadziei nawet dotrzymania)," ten wygrywa. Od dawna napominał St. Tarnowski: „Nie obiecujcie wiele, nie obiecujcie tego, czego dotrzymać nie możecie, bo inny obieca jeszcze więcej i będzie źle". I czy się tak nie stało? P. Lewakowski z *Kuryerem* i *Przyjacielem Ludu* obiecali więcej i p. Szczepanowski, choć od nich godniejszy, bo sumienniejszy, uczciwszy i rozumniejszy — przepadł.

Ale czy w stronnictwie, gdzie już dzisiaj w samym zarodzie jego zwycięża nie rozumniejszy, uczciwszy i sumienniejszy, tylko obiecujący najwięcej bez nadziei dotrzymania, jest miejsce dla prawych i godnych obywateli? Czy kto prócz szarlatanów obiecujących najwięcej, będzie mógł zawładnąć temi rozhukanemi masami? Czy takim szarlatanom można oddać w ręce los kraju i Ojczyzny? Czy nie wynika stąd obowiązek dla ludzi miłujących kraj i Ojczyznę całą duszą, i całem sercem skupić się i całą siłą takiemu stronnictwu stawić czoło? Czy godzi się łudzić, na miłość Bożą, jakiemiś przeobrażeniami tego, co się przeobrazić nie może, i czekać, aż ta szarlatanerya ogarnie lud wiejski (czego już początki są), zawładnie całym krajem i całym narodem? Czy ludziom rozumnym trzeba to jeszcze wyjaśniać, że dopóki warunki naszego narodowego bytu się nie zmienią, pozostać u nas muszą tylko dwie opinie: jedna konserwatywna, prawdziwie demokratyczna, prawdziwie postępowa i prawdziwie patryotyczna — druga tromtadracka, tego wszystkiego złudzenie: złudzenie demokracyi, postępu, patryotyzmu.

Dwie są opinie, jak dwie tęcze pokazują się równocześnie na niebie; jedna oryginalna, prawdziwa — druga jest tamtej liche odbicie, licha kopia: tamtę zowie lud k a t o l i c k ą, tę ż y d o w s k ą... Czy nie tak raczej przyjdzie się nam wkrótce podzielić: na przyjaciół nowego i starego zakonu? P. Romanowicz z p. Goldhammerem już temu w Tarnowie i w Bochni dali początek, a podobno w Tarnopolu sprawił to samo z p. Jekelesem. I to postęp, który niech sami demokraci osądzą: czy prawdziwy, czy nieprawdziwy, ale ludzi rozumnych powinien w każdym razie wezwać do tem większego skupienia.

* * *

Otóż nie służalstwo, nie brak przekonań i charakteru, szanowny organie krakowskiej rzekomej demokracyi, *N. Reformo*, gazeto i przyjaciółko starego zakonu, i wy wszyscy lwowscy i krakowscy tej demokracyi jenerałowie, przyjaciele starego zakonu, ludzie biblijni, podług ksiąg Mojżesza, oto nie to zapędza nas potomków chłopstwa i mieszczaństwa do obozu konserwatywnego, ale wasza bezcelowa, zbyteczna, a szkodliwa demokracya, a właściwie prawdziwej demokracyi karykatura. Tą karykaturą demokracyi obałamuciliście już niejednego, ale nie obałamucicie tych, co wiedzą, że o słowa, o nazwy się nie rozchodzi, ale o rzecz, że jeżeli najwięcej statku i rozumu po stronie tych, którzy się konserwatywnymi nazywają, to z nimi iść i pracować trzeba; co wiedzą dobrze (choćby tromtadracya tysiąc razy inaczej mówiła), że być konserwatystą, nie znaczy być zacofańcem, nie znaczy dzielić naród na kasty i uznawać przywileje, nie kochać Ojczyzny, nie starać się o powiększenie żywotności narodowej intellektualnej i materyalnej, patrzeć bez litości i sumienia na los warstw niższych, mniej oświeconych i mniej zamożnych, ale to znaczy być rozumną demokracyą i rozumnym postępem i o to wszystko starać się jak najrozumniej i najusilniej, a zatem najskuteczniej.

Tak jest rzeczywiście, że prawdziwa polska demokracya to konserwatyzm, ale *N. Reforma* powinna wiedzieć, że prawdziwa, rozumna demokracya polska tylko konserwatyzmem być może. Demokracyą nazywa się dla tego, bo przyjmuje do swoich szeregów wszystkich bez wyjątku, czy kto szlachcic, czy nie szlachcic, mieszczanin czy chłop, przemysłowiec, kupiec czy rzemieślnik albo wyrobnik; bo o wszystkich warstwach swego narodu zarówno myśli i potrzeby wszystkich warstw zarówno zaspokoić pragnie. Jest ona konserwatywną, ale nie w tem znaczeniu, żeby postępu narodowego tak pod względem intelektualnym jak i materyalnem nie pragnęła i nad nim nie pracowała; owszem ona pierwsza hasło organicznej pracy, na której wszelki postęp zależy, podjęła i do tej pracy tak usilnie zawsze nawoływała i nawołuje, że tromtadracya uznała za stosowne wytłómaczyć młodzieży, jakoby ta demokracya chciała ją zamknąć jedynie i wyłącznie „w ciasnem kółku studyów chlebowych", kłamliwie, boć Tarnowski od 25 lat woła: „Niech młodzi kochają Ojczyznę, niech ją kochają z całej duszy i ze wszystkich sił; niech jej ślubują miłość, wiarę i poświęcenie na całe życie i w każdej tego życia chwili" (str. 264). Prawdziwa demokracya polska jest konserwatywna, bo nie może być liberalna, bo nie może brać się do walenia tronów i rządów, do zabawiania się mrzonkami, czy lepsza monarchia czy republika, mając na oku cel bliższy i świętszy — los własnej Ojczyzny.

Prawdziwa demokracya polska nie może być liberalna, bo nie może walczyć przeciw religii która na Szląsku i w Wielkopolsce skutkiem walki, jaką jej wytoczono ze strony niemieckiej, uratowała lud nasz od zaguby i doprowadziła do świadomości narodowej; która prawie sama jedna pod panowaniem rosyjskiem tę świadomość narodową utrzymuje; która i nadal tak pod panowaniem pruskiem, jak i rosyjskiem ostatnią naszą warownią narodową pozostanie.

Prawdziwa demokracya polska nie może być liberalna, bo nie może Ojczyzny swojej rzucić na pastwę żydostwa, które grozi nam ruiną materyalną na każdem polu i dla tego to ta prawdziwa demokracya nie jeździła do Tarnopola z mówkami (jak p. R o m a n o w i c z), żeby żydów na posłów wybierać, ani do Goldhamerów z Tarnowa listów nie pisała (jak p. R o m a n o w i c z), żeby ludzi poważnych z w ł a s n e g o stronnictwa (Trybulca) błotem obrzucać.

Ta prawdziwa polska i rozumna demokracya nie może być ani liberalna ani socyalistyczna, bo nie może podjudzać ludu ani przeciw szlachcie ani przeciw nikomu z inteligencyi, wiedząc dobrze, że lud ma i tak zakorzenioną niechęć do wszystkiego, co w surducie, że niechęć ludu do szlachty i inteligencyi to największe nieszczęście nasze, z którego każdy skorzystać może, jak już korzystał (r. 1846), tylko nie my. Ta prawdziwa demokracya polska rozumna nie może być ani liberalna, ani socyalistyczna, bo liberalizm i socyalizm przyczynia się do naszego rozdwojenia i zgangrenowania narodowego, a my jak największego skupienia i zdrowia potrzebujemy, bo liberalizm i socyalizm zaprząta nas kwestyami dla nas dalszemi a odwodzi od kwestyi najbliższej, narodowej; bo socyalizm, który z liberalizmu się rodzi, jest zaprzeczeniem i zaprzepaszczeniem wszelkiej myśli o narodowości i Ojczyznie. Oto są ważniejsze powody, dla których demokracya polska nie może być inna, tylko k o n s e r w a t y w n a, oto są powody dla których do tej demokracyi konserwatywnej, a nie do tromtadrackiej najznakomitsi i najrozumniejsi ludzie z mieszczaństwa czy chłopstwa, jak Helcel, Szajnocha, Kalinka, Zyblikiewicz, Dietl, Kantak, Kurtz, Mann, należeli, należą i należeć będą, dopóki tylko myśl o Ojczyznie w naszym narodzie nie zaginie. (D. c. n.)

bji i Czarnogóry z Turcyą, wreszcie wojna rosyjsko-turecka. Rosyanie stanęli pod Konstantynopolem, wycieńczeni bitwą pod Plewną, odczuwający jeszcze raz brak silnych, militarnych urządzeń. Wprawdzie nie ważą się jeszcze wyciągać chciwej ręki po cel od dawna upragniony, w delikatny jednak sposób przekreślają traktatem w San Stefano to, co postanowiono w Reichstadzie. Wtedy Austrya i Anglia grożą zbrojnem wystąpieniem, i Rosya, chcąc nie chcąc, musi zgodzić się na to, że stosunki na półwyspie bałkańskim uporządkuje konferencya berlińska. Ta konferencya przeprowadza nowe granice na półwyspie bałkańskim, z możliwem rozgraniczeniem interesów austryackich i rosyjskich. Rzecz jednak naturalna, że te z wielkim trudem doprowadzone do skutku postanowienia były tylko próbą spokojnego rozwoju stosunków i zawierały w sobie zaród przyszłych zatargów. Jak dokładnie zrozumiały to od razu Austrya i Niemcy, o tem świadczy fakt, że wnet potem zawarły one z sobą sojusz.

Oba te jednak mocarstwa postępowały zawsze szczerze, gdyż dążyły do tego żeby niętylko zbliżyć się do Rosyi, ale nawet doprowadzić do przymierza trzech cesarzy. Dlatego to ustąpił Andrassy, bo on podczas konferencyi berlińskiej ściągnął na siebie gniew Rosyi za to, że — jak ona mniemała — przyprawił ją o utratę mniemanych owoców wojny.

Następują potem zjazdy monarchów w Królewcu, Skierniewicach i w Kromieryżu; wszystko zdaje się być na najlepszej drodze. Ale rachunek robiono bez gospodarza, bez udziału świeżo utworzonych na Bałkanie państw. Bułgarya i Rumelia chciały koniecznie doprowadzić do skutku połączenie się w jedną całość. Powstaje stąd wojna pomiędzy Serbią i Bułgaryą, zwrócona przeciw księciu Aleksandrowi Battenbergskiemu, jego wydalenie i powrót, bezskuteczna próba zgody z Rosyą, a nakoniec abdykacya jego i wystąpienie jen. Kaulbarsa.

Jak błyskawica wśród ciemnej nocy, tak sytuacyę oświetliło stanowisko, jakie Austro-Węgry zajęły i określiły w pamiętnej sesyi delegacyi w listopadzie 1886.

Austrya trwa przy punktacyach traktatu berlińskiego, lecz ani kroku dalej; przychylną jest rozwojowi samodzielnych państw na półwyspie bałkańskim i będzie je popierała, ale nigdy nie pozwoli na to, żeby Rosya — potworzywszy sobie na półwyspie wasalów — zajęła Bosfor i opasała Austryę jeszcze i od południowego wschodu.

Jakaż jest odpowiedź Rosyi na to spokojne, ale stanowcze zachowanie się naszej monarchii? Ona poprostu nie odpowiada nic wcale, natomiast rozpoczyna zbrojenie się na wielką skalę, dając tem samem do zrozumienia, że próba ograniczenia interesów obu mocarstw na półwyspie bałkańskim nie doprowadzi do żadnego rezultatu, tj. że pokojowe porozumienie się w tej sprawie jest stanowczo niemożliwe. Na takiem stanowisku pozostała Rosya do dzisiaj i wytrwa na niem aż do wojennego starcia. Powodem naprężenia nie jest położenie rzeczy w tem lub owem państwie bałkańskiem, ani też osoba tego lub owego panującego tam księcia. Przyczyna naprężenia leży z jednej strony w tem, że stosunkami francuskich, z drugiej strony w okoliczności, że Rosya straciła swój dawny wpływ na sprawy wschodnio-europejskie, a każdym krokiem na półwysep bałkański, aby się zbliżyć do upragnionego celu, wchodzi w drogę Austryi. Wreszcie przyczyną naprężenia jest to, że Niemcy — mając na względzie swą własną przyszłość i zapewnienie sobie trwałej egzystencyi — muszą iść ręka w rękę z monarchią austryacko-węgierską.

Rosya stoi rzeczywiście — i to dla niej bardziej niż Francya — przed alternatywą: albo zrezygnować ze stanowiska potężnego czynnika w towarzystwie państw europejskich, albo też siłą odzyskać napowrót swój utracony wpływ. To jest powodem naprężenia, z którego wojna musi wybuchnąć.

A dlaczegoż dotychczas nie przyszło do wojny? Dlatego, że stosunki jeszcze nie całkiem dojrzały.

Nie leży to ani w mocy Niemiec, ani w mocy Austryi, bo te oba mocarstwa w dzisiejszych stosunkach nie mają powodu do wojny, pragnęłyby jej uniknąć, chociby tylko ze względu na wewnętrzną konsolidacyę; ale tak samo nie leży w mocy Rosyi rozpocząć wojny, kiedy jej się podoba. Pomijając bowiem to, że dzisiaj wola czy też humor możnowładców nie może rozpoczynać wojny, nie jestto dla Rosyi dogodność, zwłaszcza wobec fermentu socyalistycznego w Europie, solidaryzować swą sprawę ze sprawą republiki i do tego tak nietalej jak Francya; a w innym sposób jak w sojuszu z republiką, na razie przynajmniej, Rosya nie może wojować.

Kiedyż, kto zapyta: kiedy stosunki dojrzeją? — odsyłamy jest do Francyi po odpowiedź; to państwo jednakże nie może dać odpowiedzi tak samo, jak żadne inne.

Jeszcze jedną sprawę poruszyć trzeba.

Często można było dawniej słyszeć, a nawet czytać: „Całą tę wrzawę robi się tylko w tym celu, aby uzyskać środki do podniesienia siły zbrojnej." Owóż dzisiaj poglądy na groźną sytuacyę polityczną są już jaśniejsze, aniżeli były przed kilku laty, nie są jeszcze jaśniejsze poglądy na stan siły zbrojnej. Ze strony Rosyi wszystko staje się podnioslą, skoro tylko zaczną się narady nad budżetem wojennym. Po jednej stronie przekonanie, że wojna jest nieunikniona i że siła zbrojna ma wielkie braki, po stronie drugiej — względy finansowe i nadzieja, że ta wojna nie będzie nazbyt kanią, że żądania na pomnożenie siły zbrojnej są wygórowane?

Przeciwieństwa te bezwzględnie rozwiązać się nie dadzą, aby jednak dokładnie zbadać, należy postawić zapytanie: Czyż Austrya nie zaradziła od Delegacyi w roku 1886 udzielonego tylko normalnego budżetu wojennego, chociaż zdecydowaną była stanowczo wystąpić przeciwko mięszaniu się Rosyi do spraw i stosunków bułgarskich? Odważyła się ona na ten krok całkiem niezawiśle od Niemiec i nie trzeba wcale wyjaśniać nam tu wojsko, w przekonaniu, iż czyni ona tylko to, co uchwalił berliński kongres, oraz ufając, iż także i wszystkie inne mocarstwa uchwał tych trzymać się będą. Ale gdy Austrya widziała, że Rosya wcale nie ma zamiaru stosować się do uchwał berlińskiego kongresu, przez nią również podpisanego, wtedy była zmuszona jak najszybciej poczynić wszelkie przygotowania, aby mogąca wybuchnąć wojna nie zastała jej nieprzygotowaną i wszelkie się żywo krzątać około polepszenia organizacyi armii.

Musimy tu z naciskiem podnieść, iż tak wówczas, jak i w następnych latach oba rządy monarchii jak najchętniej popierały administracyę wojskową i że Delegacye jednogłośnie, bez wszelkiego oporu zezwalały na potrzebne specyalne kredyty. Wskutek tego też było możebne w krótkim czasie niejedno zaprowadzić, nową broń zakupić, mnóstwo materyałów wojennych, oraz przeprowadzić wiele ulepszeń w urządzeniach wojskowych, ale także później, jako następstwo tego, uchwalono i zaprowadzono ustawę o pospolitem ruszeniu, podniesiono i wzmocniono obronę krajową, a w końcu poddano rewizyi regulamin wojenny

Austro-Węgry były jednak pierwszym z krajów, który, w obec rozwijania się stosunków na półwyspie bałkańskim, zmuszony był jasno określić swe stanowisko i liczyć się ze skutkami, jakieby z tego powodu wypłynąć mogły. Zrobiły to też w taki sposób, jaki odpowiadał ówczesnym stosunkom militarnym państw europejskich.

Tu trzeba podnieść, że państwo niemieckie, w obec stanowiska zajętego przez Rosyę i ciągłego kokietowania jej z Francyą, nie mogła się długo opierać konieczności wzmocnienia swej siły wojennej. Widząc, że z przyczyn wyżej przytoczonych wojna jest nieunikniona, poczęły Niemcy robić przygotowania do niej, jęły więc czynić starania o wzmocnienie i rozwój swej armji w wyższym jeszcze stopniu niż Austrya. Te przygotowania musiały wywrzeć wpływ zarówno na nas, jak i na inne państwa.

Czy proces ten ma się już ku końcowi? Czy te tak gorączkowo prowadzone przygotowania i starania się o wzmocnienie armji postawiły ją na tym stopniu, iż można uważać ją za dostatecznie silną i uzbrojoną? Czy możemy już wytchnąć nieco na tej drodze, którą odbywać nas zmuszono?

Odpowiedź na te pytania wymagałaby w każdym razie troskliwego porównania stanu i działania rozmaitych ustrojów wojskowych. Nie mamy do tego urzędowego materyału, wszelako zdaniem naszem wystarczy, jeżeli tylko ogólnikowo wskażemy na kilka ważnych rzeczy, o których publiczność dostatecznie już przez dzienniki jest poinformowaną.

Niemcy, Francya, Rosya, a nawet Włochy dokonały przy rewizyach swoich ustaw wojskowych w ostatnich latach niesłychanych wysiłków, aby podnieść nietylko liczbę, lecz także jakość swoich sił zbrojnych.

Obok znacznego powiększenia liczby kadrów, nie zaniedbano także powiększyć ich jakości i ich rozmiarów. Ze szczególną troskliwością starano się przytem o to, aby była dostateczna liczba oficerów-specyalistów, przez co niebawem zarówno armia polowa, jak uzupełniające kadry i rezerwa będą miały oficerów podostatkiem. Organizacya rezerwy jest tak przygotowana, że szczególnie w Rosyi i Francyi ten gatunek broni może wystąpić w rozmiarach, godnych największej uwagi.

Obok tych ważnych starań o zaopatrzenie armii w żyjący element, idzie w parze również skrzętna i w skutkach donośna działalność celem usunięcia tych niewłaściwości w organizacyi armii, które utrudniały szybkość mobilizacyi i pewność w wykonywaniu strategicznych ruchów. Uwzględniono również i to, że poszczególne działy przygotowań wojennych muszą być oparte na całkiem innej podstawie, a to w skutek przyrostu sił wojennych i postępów techniki.

W ten sposób dokonano przemiany, powiększenia i wzmocnienia siły zbrojnej u wymienionych wyżej mocarstw, którym my nie dotrzymujemy pod tym względem kroku. Te mocarstwa rozwinęły działalność swoję w taki sposób, że bezwarunkowo musimy je naśladować.

Austrya nie może i nie powinna zachowywać się nadal biernie i nie kroczyć po drodze, jaką jej wytknęła historya, a lubo w ostatnich czasach zrobiono może wiele dla wzmocnienia siły zbrojnej i to kosztem ciężkich ofiar, jednakże musimy sobie powiedzieć, że to jeszcze za mało, że nam nie wolno ustać, ale owszem trzeba raźniejszem tempem niż dotąd iść naprzód. Nie wystarcza bowiem wejść na właściwe tory potrzeba po nich wciąż kroczyć, ażeby we właściwym czasie dopiąć celu.

Tu się kończą ogólne rozumowania autora broszury — i on przechodzi do wyliczania szczegółowego, czego potrzeba każdej broni z osobna. Te rozdziały podamy w następnych artykułach

„Konsorcyum denuncyantów".

Wychodząca w Czerniowcach *Gazeta Polska* zamieszcza na naczelnem miejscu następujący artykuł:

Na Bukowinie, która aż do chwili zamknięcia granicy rumuńskiej była jedną z bardzo ożywionych stacyj tranzytowych dla handlu wschodniego, znajduje się w społeczeństwie mnóstwo jednostek, które właściwie nie mają żadnego stałego zajęcia, ale zajmują się wszystkiem.

Zagadkowe te istoty dawniej żyły przeważnie z pośrednictwa w handlu przewozowym. skoro jednak po r. 1883 handel ten upadł, znalazły się bez sposobu zarobkowania i rozprószyły się po kraju, jak robactwo pasożytowe. W miastach i po wsiach jest ich pełno, żyją z niczego i ze wszystkiego, nie przebierają ani w rodzaju, ani w środkach do zarobku. Na bruku miejskim faktorstwo wszelkiego rodzaju jest głównem ich zajęciem; po wsiach wyzyskiwanie ciemnoty ludu ułatwia znakomicie problematyczną ich egzystencyę. O moralnym wpływie tych ludzi na stosunki społeczne da się powiedzieć tyle, że moralność ich polega na tem jedynie, aby nie dać się schwytać na żadnym „gorącym uczynku"

Ktoby uwierzył, że przyjdzie chwila, kiedy te indywidua — zazwyczaj unikające zbyt jasnego światła dziennego — wypłyną na pierwszą widownię działalności i staną się otwartymi i wszechwładnymi panami kraju.

Zaprawdę, rzecz trudna do wiary — a jednak, niestety, prawdziwa — i co charakterystyczne: brud ten wypłynął na fale publicznego życia równocześnie z erą puryfikacyjną, zainaugurowaną przez władze skarbowe!

Jak wiadomo, istnieje z czasów cesarza Franciszka ustawa w sprawie administracyi skarbowej, ustawa, która urzędom dodaje do pomocy specyalistów, zwanych „konfidentami," czyli poprostu denuncyantów i zapewnia im tak dochody pieniężne, jak i wszechstronną opiekę prawa.

Na Bukowinie, gdzie jeszcze do tej pory przechowuje się tradycya o niejakim Weissie, co żył wyłącznie z denuncyacyj i nawet podpisywał się na aktach swoich: „k. k. Denunciant" — wymieniona ustawa znalazła bardzo rozległe i skwapliwe zastósowanie: stała się poprostu inicyatorką nowego rodzaju przemysłu, przemysłu denuncyantów, którzy w tej chwili występują już jako zorganizowana instytucya, mająca swe prezydyum i zarząd i filie i agentów, płatnych stale, lub też wynagradzanych „od sztuki."

Czytelnik może uśmiechnie się niedowierzająco i powie, że bawimy go bajką. Zapewniamy przeto uroczyście, iż znacznie mniej możemy opowiedzieć, aniżeli nam wiadomo — i że to, co tu piszemy, jest rezultatem długich i gruntownych dochodzeń naszych, przedsięwziętych wspólnie z redakcyą jednego z pism tutejszych.

Oddawna opowiadano sobie na ucho o jakichś tajemniczych „konfidentach", którzy o każdej porze mają wstęp wolny do najwyższych dostojników kraju i posiadają prawo życia i śmierci nad wszystkimi, którzy cokolwiek wspólnego mieli ze skarbowością. Opowiadano o jakiemś konsorcyum denuncyantów, uprzywilejowanem przez wysokie osobistości, pobierającem zaliczki, uzbrojonem w urzędowe dokumenta i — zbierającem setki i tysiące złr. od każdego od kogo zażąda. Postanowiliśmy wspólnie z kolegami z innych redakcyj utworzyć — konsorcyum na to konsorcyum i sprawę zbadać aż do źródła. Miesiąc pracy i starań kosztowały te usiłowania, ale zwycięstwo nasze. Zbadaliśmy istotę sprawy, zdobyliśmy dowody niezbite i możemy społeczeństwu przedstawić sytuacyę, w jakiej się znajduje. Jeżeli nie wymieniamy nazwisk i nie podamy jeszcze dzisiaj szczegółowych wypadków przerażającej korupcyi to czynimy to z przezorności, bardzo wskazanej w danej sytuacyi. Ludzie bowiem, z którymi ma się tutaj do czynienia, potrafią wiele uczynić dla własnej obrony, a świadków kupują po 200 złr. za jednego. Na szczegóły czas będzie, dzisiaj ogłosimy genezę i zasadę działalności instytucyi denuncyantów.

Skoro tedy rozpoczęły się dochodzenia w bukowińskiej dyrekcyi skarbowej, dwaj izraelici z rodzaju istot, na wstępie opisanych, udali się do Wiednia i ministrowi skarbu oświadczyli, że posiadają kolosalny materyał do wykrycia wszelkich nadużyć, specyalnie zaś gorzelnianych. Wymienili zarazem jeszcze kilku wspólników, którzy również są gotowi służyć materyałem dowodowym. Odesłano ich pisemnem poleceniem do tutejszej dyrekcyi skarbu i od tej pory rozpoczęła się ich działalność. Zorganizowało się konsorcyum denuncyantów, mające na czele zarząd z siedmiu kryminalistów i zgraję własnych „szafarzów". Po Czerniowcach i po całym kraju poczęli się tedy ukazywać spacerujący ludzie, których moralna wartość zgoła nie odpowiada wrażeniu, jakie wywoływali.

Każdy z nich znanym jest społeczeństwu, jako notoryczny złodziej, oszust, lub sprzeniewierca, który bądź to miał kilkanaście procesów karnych, bądź też dopiero co opuścił więzienie, ale każdy z nich zarazem odbiera niskie ukłony właścicieli gorzelń i z uprzedzającą grzecznością bywa traktowanym przez wysokich dostojników!

Jak to być może? Oto ten brudny chałatowiec trzyma w swem ręku potęgę, mogącą zrujnować wszystkie gorzelnie kraju i zabić tem samem jedyny prawie przemysł rolniczy. Ten moralnie upadły osobnik ma na swe skinienie całą zgraję fałszywych świadków, którzy za cenę od 5 do 200 złr. złożą zeznanie jakie on każe. Ten człowiek ma w kieszeni dokument z pieczęcią urzędową i tam, gdzie uważa za potrzebne pokazuje początek pisma: brzmiący: *Im Auftrage des hohen k. k. Ministeriums...* Ten chwilowo wolny kryminalista ma swą osobną kancelaryę, swoich pisarzów, swoich urzędników, z którymi układa donosy; ma swą radę przyboczną i koneksye sięgające do najwyższych progów. Sam on nazywa się „konfidentem" władzy i ten wczorajszy złodziej, lub oszust, dzisiaj wszystko może, a przed niczem się nie cofa...

Mamy dowody na to, jak operuje ta piekielna organizacya krajowego „Zakładu".

U właściciela gorzelni zjawia się taki potentat konfidencyjny i pokazuje dokument... To sprawia wrażenie, chociażbyś się zgoła do żadnej nie poczuwał winy. Następnie konfident powiada, że mógłby jednym donosem zniszczyć cały majątek właściciela, ale ma litość i jeżeli otrzyma tyle a tyle tysięcy — nic nie uczyni. Opadnięty, a znający niejasne ustawy skarbowe, właściciel daje, przypuśćmy, żądaną kwotę. Wizyta skończona.

Aliści po pewnym czasie zjawia się donos u władzy, odbywają się przesłuchania świadków (naprzód aresztowanych i zakutych), rozpoczyna się śledztwo i gorzelnik otrzymuje — karę za rzekome przekroczenie gorzelnianej ustawy, mogące się datować z przed lat dziesięciu. Denuncyant otrzymuje trzecinę.

Jeszcze nie koniec. U zdesperowanego gorzelnika zjawia się znowu konfident i proponuje, że swojemi wpływami potrafi przerobić wszystko i dowiedzie bezpodstawności kary, ale za to trzeba znowu dać parę tysięcy i po 200 zł. za każdego świadka..

Tak więc zorganizowana umiejętnie szajka opryszków wyzyskuje zaufanie władzy i zarabiając od stron obu, trzechkrotnie dopuszcza się zbrodni przy jednym wypadku. Znamy takich, którzy nie mogąc już inaczej zarobić, po prostu sprzedali na pamiątkę dokument, wzywający ich do „konfidencyonalnych" zeznań za 50 zł. gotówką

Jaką siecią bezczelnego wyzysku opasali ci rabusie kraj cały, świadczy wymownie fakt, że zarówno właściciele gorzelń, jak dygnitarze autonomiczni i posłowie potracili zupełnie głowy i boją się nawet słowem pisnąć o gwałtach i rozbojach, jakie się dzieją w dzień biały.

Gorzelnie bez ruchu i w rozstroju, bo żaden właściciel nie jest pewnym, czy mu denuncyant nie przekupi parobka, aby potajemnie odkręcił jaką przepisaną śrubę u kotła.

Wszystkie banki zamknęły zupełnie kredyt gorzelnikom; w kraju, który swój byt opiera na rolnictwie i chowie bydła, a każdy niemal właściciel dóbr posiada gorzelnię — musiał i oczywiście zapanował popłoch i kompletny zastój. Ruch istnieje tylko między denuncyantami, co wędrują po kraju, zwożą świadków, nawet z więzienia dobytych, gdzie odbywali karę za pospolite zbrodnie, oprowadzają żandarmów i strażaków skarbowych, konferują z urzędnikami pou fale i w rezultacie — zbierają ze wszech stron bajońskie sumy.

Władza, oczywiście działająca w myśl ustawy i w najlepszej myśli, nie ma wyobrażenia o działalności tych konfidentów, bo kto nie zna Bukowiny, nie wyobrazi sobie, do czego są zdolne indywidua, o jakich wspomnieliśmy na wstępie artykułu.

Tu jednak milczeć dłużej nie może opinja publiczna, jedyna jeszcze na razie zastępczyni społeczeństwa. Przeciw rozbojowi zorganizowanej szajki musimy podnieść protest w imię poczucia moralności i w imię egzystencyi ekonomicznej całego kraju.

Zgadzamy się na puryfikacyę chorych członków organizmu, ale dziękujemy za operacyę, która się uda, a po niej chory umrze.

A Bukowinie, doprawdy nie wiele już się należy!

Kronika.

Lwów 2 września.

Dar. Gminie Dębna, w powiecie sanockim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Abrahama Tłumaka, stałym nauczycielem religii mojżeszowej w szkole etatowej VI klas. w Krakowie; Dymitra Kapija, stałym nauczycielem 2-klasowej szkoły etatowej w Iwanówce; Maryą Ościsławską, stałą nauczycielką 2-klasowej szkoły etatowej w Jeżowem.

Konkursa. W zarządzie salinarnym w Lacku wolną jest posada polira budowniczego II klasy z płacą miesięczną 39 złr. 20 centów, wolnem mieszkaniem i dodatkami. — Podania należy wnieść do dnia 25 września bież. roku do zarządu salinarnego w Lacku.

Rada szkolna okręgowa w Borszczowie, rozpisała z terminem do 15 października b. r konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela w 4-klasowej szkole mięszanej w Skale, na posady młodszych nauczycieli (nauczycielek) w dwu-klasowych szkołach mięszanych w Korolówce i Mielnicy, oraz na posady nauczycielskie w jedno-klasowych szkołach etatowych w Babińcach ad Krzywcze, Chudykowcach, Chudyjowcach, Horoszowej, Muszkatówce, Muszkarowie, Nowosiółce nad Zbruczem, Okopach, Oleksińcach, Paniowcach zielonych, Piszczatyńcach, Skowiatynie, Szerszeniowcach, Tarnawce, Turylczu i w szkołach filialnych w Babińcach ad Dźwinogród, Berezance, Bielowcach, Boryszkowcach, Dźwiniaczce, Gusztynie, Juriampolu, Kapuścińcach, Michalówce, Sapohowie, Strzałkowcach Podfilipiu, Wierzbówce, Wierzchniakowcach, Wolkowcach ad Borszczów, Załuczu i Zielińcach.

Wybór dra Jana Bołoz Antoniewicza, na prezesa, zaś dra Edwarda Krzyżanowskiego, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Buczaczu, uzyskał sankcyę cesarską.

Malarz Ajdukiewicz udał się dla studyów artystycznych na cesarskie manewry w Schwarzenau.

Stypendya. Dla akademików górniczych w Przybramie wakuje jedno stypendyum monarsze wynoszące rocznie 300 złr w złocie. Podania należy wnieść do 15 października do „General Direction der A. h. Fonds, k. k Hofburg" we Wiedniu.

Jubileusz Kasy Oszczędności miasta Krakowa. *Czas* donosi: W dniu 1 b. m przypadała 25-ta rocznica istnienia tej tak potężnej a tyle pożytecznej instytucyi, która zajmuje dziś jedno z pierwszorzędnych miejsc między finansowemi instytucyami monarchii. Nie tu miejsce rozpatrywać działalność Kasy, uczynimy to w chwili, gdy rocznicę tę Wydział wielki Kasy święcić będzie. Na dziś zaznaczamy, iż urzędnicy Kasy pragnąc uczcić pamiętną datę, powzięli piękną myśl zebrania składki na restauracyę katedry na Wawelu. Zebrawszy kwotę 60 złr., przesłali ją dziś X. Kardynałowi Dunajewskiemu z następującem pismem:

„Eminencyo! Od kilku dni okolono rusztowaniem kaplicę Jagiellońską w krakowskiej katedrze. Jestto znak rozpoczęcia restauracyi kaplicy, a w następstwie odnowienia całej katedry — rozpoczęcia wielkiego dzieła, podjętego za Twą, Eminencyo, wzniosłą inicyatywą, a mającego się dokonać wspólnym groszem całego naszego Narodu. Koszta restauracyi Zygmuntowskiej kaplicy wzięła na siebie instytucya, której służymy, która uznała, że nie może godniej upamiętnić daty 25-letniego swego istnienia, jak niosąc część własnego dorobku na chwałę Boga i ku zachowaniu ojczystych pamiątek. I my dzień ten 1 września b r., w którym upływa 25-ty rok od założenia Kasy Oszczędności miasta Krakowa, pragniemy pamiętnym sobie uczynić przez spełnienie wspólnej, chociażby skromnej ofiary. Za Twojem zaś, Eminencyo, idąc wezwaniem, by i najmniejszy grosz znosić na odbudowę prastarej krakowskich biskupów katedry — składamy na ten cel zebraną pośród siebie kwotę 60 złr. z najuniżeńszą prośbą, byś przyjąć ją zechciał i doliczył do grosza reszty rodaków, co, również słowu Twemu posłuszni, pospieszą z datkiem na restauracyę katedry na Wawelu".

Prócz tego deputacya urzędników Kasy wręczyła dziś p dyrektorowi Marcelemu Jawornickiemu pamiątkowe album z fotografiami wszystkich urzędników Kasy. Okładka albumu ozdobioną jest srebrnemi inkrustacyami i mieści na środku monogram. Tytułowa karta jest ozdobiona pięknie wykonanemi akwarelami p. Fabiańskiego, wyobrażającemi Wawel i gmach Kasy oszczędności; na karcie tej zamieszczono też odpowiednią dedykacyę. Dalsze karty obejmują fotografie urzędników Kasy, ostatnia zaś karta akwarelę, wyobrażającą dyrektora Jawornickiego, jako oficera II pułku ułanów z r. 1831, na dzielnym, białym koniu.

Kasyerowi Kasy Oszczędności, p Romanowi Walterowi, który od lat 25 jest urzędnikiem Kasy, również ofiarowali koledzy cenną pamiątkę, mianowicie pierścień złoty z monogramem i odpowiednim napisem

Nieobecny w Krakowie dyrektor Kasy, p. Franciszek Ślęk, nadesłał z okazyi rocznicy najserdeczniejsze życzenia rozwoju instytucyi i powodzenia kolegom.

Przeniesienie targu z placu Halickiego do zakupionej niedawno przez gminę realności Biesiadeckich, nastąpi prawdopodobnie w październiku. Trudności, połączone z zakupnem realności Sawrackiego, zostały już usunięte, i dom ten zostanie oczywiście zburzony. Targ mieścić się będzie na placu, gdzie obecnie stoi owa kamienica, oraz w ogrodzie Biesiadeckich. Całe to miejsce będzie przedtem należycie zrównane, poczem ustawione zostaną stałe stragany.

Po przeniesieniu targu, pl. Halicki ma być uporządkowany i najprawdopodobniej założony tam zostanie ładny skwer.

Poświęcenie ochronki. Przed kilkunastu laty zniósł książe Jerzy Czartoryski we wsi Wiązownicy, w której mieszka, wyszynk, a dom i ogród przeznaczył na ochronkę. Siostrom służebniczkom dał odpowiednie utrzymanie, aby opiekowały się dziećmi włościańskiemi i chorymi, którym regularnie każdego tygodnia przyjeżdżający lekarz na rachunek skarbu księcia zapisuje lekarstwa.

Obecnie odnowił książe cały dom ochronki gruntownie, a gdy trzy pokoje okazały się za szczupłe, dodał obszerną salę, do ogrodu dodał jeszcze morg przylegającego najpiękniejszego gruntu i powiększył utrzymanie na cztery Siostry służebniczki.

Dnia 29 sierpnia odbyło się poświęcenie ochronki i przyjęcie nowych Sióstr służebniczek, aby dawniejsze wrócić mogły w swoje rodzinne strony w Poznańskie. Księstwo sami wzięli czynny udział tak w poświęceniu ochronki, jakoteż i przyjęciu Sióstr służebniczek.

Księstwo Czartoryscy wspomagają lud materyalnie, gdyż starają się o rozwój koszykarstwa, a wyrobom zbyt ułatwiają; moralnie, gdyż budują kościoły, szkoły i utrzymują ochronki; i fizycznie, gdyż na własny rachunek dają włościanom lekarza i aptekę. Oto dobrze pojęty i czynny patryotyzm.

Z konserwatoryum galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Osoby ubiegające się o wolne miejsca wskutek rozpisanego konkursu przez tutejszy Magistrat, wzywa Dyrekcya konserwatoryum w celu orzeczenia o ich uzdolnieniu muzykalnem do złożenia egzaminu, który się w sobotę dnia 5 września b. r. o godzinie 5 po południu w towarzystwie muzycznem odbędzie.

Dowiadujemy się, że dyrekcya Pierwszego galicyjskiego Towarzystwa dla krajowego przemysłu tkackiego w Krośnie powierzyła wykonanie swej dużej maszyny parowej wraz z kotłem znanej krajowej fabryce pod firmą „L. Zieleniewski w Krakowie". Zaznaczamy tę okoliczność z dwóch powodów: Po pierwsze wskazuje ona, że wzmaga się zaufanie do polskiego przemysłu; powtóre świadczy pochlebnie o rozwoju rzeczonej fabryki, która oddawna z uwzględnieniem postępu pracuje.

Hołd uznania. W myśl uchwały nauczycielskiej konferencyi okręgowej w Nowym Sączu przybyła onegdaj do Krynicy deputacya nauczycielstwa nowosądeckiego, by złożyć hołd uznania bawiącemu tam radzcy szkolnemu p. Stanisławowi Olszewskiemu, z powodu jego jubileuszu czterdziestoletniej pracy na polu wychowania publicznego. Imieniem deputacyi przemówił p. Kosman, podnosząc zasługi jubilata około oświaty ludowej w naszym kraju. Rozrzewniony jubilat podziękował deputacyi za miłą niespodziankę i zakończył swe przemówienie zapewnieniem że nauczycielstwo ludowe sumiennem i gorliwem pełnieniem obowiązków doczekać się musi od społeczeństwa należnego uznania i poparcia moralnego.

„Bez dogmatu" Sienkiewicza drukuje obecnie w przekładzie niemieckim czasopismo „Aus fremden Zungen", wychodzące w Stuttgardzie.

Oszustwa cłowe na Bukowinie. Dzierżawców dóbr Czyrysze, w powiecie storożynieckim, właścicieli wielkich fabryk drożdży i kilku gorzelń, Schlossberga i Steina, zamięszanych w sprawę oszustw celnych na Bukowinie, skazano na grzywnę 340.000 złr. Na cały ich majątek położono areszt.

Samobójstwo. Z Lincu, w Austryi górnej donoszą, iż w miejscowości Spital an Phyrn zastrzelił się onegdaj Karol Hacker, starosta z Krachdorfu. Hacker, który wysłużył już 42 lat, został przed kilku dniami spensyonowany, a to go tak dotknęło, iż targnął się na własne życie.

Główna wygrana. Przy wczorajszym ciągnieniu losów bazyliki (Dombau lose) główna wygrana w kwocie 10.000 złr. padła na los serya 7.668 numer 85, wygrana w kwocie 1000 złr. na seryę 571 nr. 43.

Główna wygrana austryackich losów „Czerwonego Krzyża" padła na seryę 5.194 nr. 49, druga wygrana na seryę 243 nr. 40.

Zbrodniczy zamach. Wczoraj rano do mieszkania p. Madejskiego, kucharza w restauracyi w hotelu Saskim w Krakowie, przybył Apostoł Aksenti, moskal, czeladnik kucharski, dawniej podwładny pana Madejskiego, oddalony przez niego ze służby dnia 1 sierpnia. Aksenti czuł nienawiść do p. Madejskiego, za to, że go wydalił ze służby. Onegdaj po południu kupił Aksenti rewolwer, a wczoraj rano udał się z nim do mieszkania p. Madejskiego, od którego, jak sam twierdzi, chciał żądać pieniędzy na podróż do Jurkowiec, w gubernii mohylewskiej, zkąd pochodzi. Gdy mu jednak pieniędzy odmówiono, rzucił się Aksenti z rewolwerem w ręku na p. Madeyskiego, lecz w obronie męża stanęła p. Madejska, która napastnika chwyciła za rękę. Podczas szamotania się padł z rewolweru strzał i ugodził panią Madejską w nogę. — Aksentiego natychmiast aresztowano.

Nieszczęśliwy wypadek. Przedwczoraj woźnica Salomon Bigajer odwoził siedm kobiet ze Swoszowic do Krakowa. Podczas jazdy, która z Swoszowic do Krakowa jest dość niebezpieczną, gdyż droga pełną jest pagórków i dolin, urwał się u wozu naszelnik i począł bić konia po nogach. Spłoszony koń rzucił się w bok, wóz się przewrócił na kupę kamieni, a siedzące w nim kobiety tak się niebezpiecznie pokaleczyły, iż jedna z nich 26-letnia Szajndla Fiszerowa zginęła na miejscu, a druga 60-letnia Wienerowa umarła w kilka godzin.

Lwów a Paryż. Z miasta nam piszą:

„W numerze 236 paryskiego *Figara* z dnia 24 z. m. czytamy następujące ogłoszenie:

„W niedzielę dnia 6 września o pół do trzeciej w gminie Gagny (Seine et Oise) u notaryusza Pattego w Pontoise sprzedaną zostanie realność Montguichet, oddalona o pół godziny drogi od Paryża, położona przy dworcu kolejowym Gagny, przez który przechodzi 35 pociągów dziennie. Realność ta sprzedaną zostanie za 80.000 franków, a zawiera — oprócz pięknego domu o dwóch salonach, sali bilarowej, maleńkiej pracowni, pięciu pokojach i innych przynależnościach — ogród i park o 754 arach, staw ze źródlanej wody, 572 arów roli uprawnej i lasu. Z położonego na wzgórku (naprzeciw Plateau d'Avron) Montguichetu rozściela się prześliczny widok z jednej strony na dolinę Marne, z drugiej na Paryż."

Wobec tego pytam się, ile mogą być warte kamienice we Lwowie? — Prawdą jest, że za lichy, stary, cuchnący budynek, bez powietrza, bez światła i bez wody, w którym niskie i ciasne schody, takież same pokoje, płacą tu 40.000 zł., a właściciele ich żądają nawet więcej. – Powiadają oni, że pobierany czynsz z takiej kamienicy, reprezentując pewien procent kapitału, stanowi cenę tej kamienicy!

Zdaje się, że już niedługo ci pożałowania godni mieszkańcy miasta Lwowa tak wysoki czynsz opłacać będą; bo jeżeli nikt nie zechce w takich kamienicach mieszkać, co nastąpi z pewnością, kiedy za równą mniejszą cenę można będzie znaleść dobre, czyste i zdrowe pomieszkanie, jaką więc wartość będzie wtedy reprezentowała taka kamienica? Czynsz z pomieszkań lwowskich droższy od wiedeńskich, a wiadomo, że Wiedeń liczą do najdroższych miast Europy, przez co bywa też nieraz pomijany przez rachujących się podróżnych; przytem Wiedeń miałby poniekąd prawo być drogiem miastem, bo jest miastem ładnem, bogatem w przyjemności, jakich dostarcza swoim mieszkańcom. Zresztą panuje tam wzorowa czystość na ulicach i po domach, wszędzie wodociągi, nie mówiąc już o teatrach, muzeach itp.

Ależ niechciejmy szukać rozrywek i przyjemności, patrzmy tylko, czy mamy we Lwowie to, co nam jest koniecznem! Wszak Lwów wody nie ma — mieszkańcy wielu ulic głównych piją Bóg wie co zamiast wody, wiele jeszcze bardzo ulic nie brukowanych, a wszystkie nieczyste, powietrze przepełnione kurzem, zawierającym miliardy bakcylów, kamienice niehygienicznie zbudowane, ciasne, bez podwórzy, nieporządki w nich nie do opisania, o wychodkach nie mówię, bo czegoś podobnego w całem świecie się nie znajdzie, wszędzie ogniska zarazy, dla zdrowia mieszkańców gmina się niczem nie przyczynia, a śmiertelność, statystycznie udowodniona największa w Europie. W obec tego jeszcze dziwi się naród: czemu teraz taka śmiertelność, jak to być może, wszakże nasi ojcowie żyli bardzo długo!?

W swej naiwności zapominają, że ich liczba tymczasem się potroiła i że „do czasu dzban wodę nosi!"

Jak mało mamy rozrywek, przyjemności w mieście, niech to będzie dowodem, że wszyscy, którzy

mogą, uciekają jak najprędzej ze Lwowa, i wracają dopiero wtedy, kiedy koniecznie muszą!

Zostaje więc rzeczą niepojętą, że znajdują się kupcy na kamienice we Lwowie, i że tak drogo za nie płacą. — 40.000 złr. to cena zwykła za lichy budynek — chcąc zaś nabyć coś lepszego, trzeba ofiarować 70 i 80 a nawet i 100.000 zł.

Co za piękne i rozkoszne posiadłości można nabyć za tę cenę w tak pięknych krajach, jak n. p. w Szwajcaryi, Francyi i t. p., niech pokaże wyż przytoczony fakt sprzedaży Montgnichetu obok Paryża."

Walne zgromadzenie członków austryackiego stowarzyszenia notaryalnego odbędzie się w roku bieżącym w Krakowie. Program zjazdu jest następujący: Dnia 6 września o godzinie 7 wieczorem zbiorą się członkowie zjazdu w sali hotelu Saskiego, celem bliższego zapoznania się; dnia 7 września o godzinie 10 rano walne zgromadzenie w sali uniwersyteckiej; tegoż dnia po południu zwiedzanie osobliwości Krakowa, a wieczorem o godzinie 6 bankiet w sali hotelu Saskiego. Dnia 8 września w godzinach porannych dalsze zwiedzanie osobliwości Krakowa, a w razie sprzyjającej pogody wycieczka na kopiec Kościuszki; tegoż dnia o godzinie 12 w południe wyjazd osobnym pociągiem do Wieliczki, celem zwiedzenia rzęsiście oświetlonej kopalni. Powrót około godz. 6 wieczorem. Uczestnicy będą mogli korzystać tego samego dnia z pociągów kolei żelaznych, wieczorem z Krakowa odchodzących.

Próbki stylu. Jak dobrze nasi kupcy we Lwowie wyznania mojżeszowego władają językiem polskim, świadczą karty rozesłane przez jednego z tutejszych handlarzy papieru, które brzmią: „X. X. Skład papieru, przyborów szkolnych do pisania, rysowania i malowania, oraz wszelkie druki kantorskich, adwokackich i prywatnych, we Lwowie ulica Łukasińskiego.

Z Tarnowca pod Jasłem piszą nam: Otwarto tu uroczyście czytelnię, którą założył wydział krakowskiego Tow. oświaty ludowej. Lud świątecznie ubrany, zgromadził się bardzo licznie w pięknym kościele, odnowionym za staraniem czcigodnego i zacnego księdza Jana Puzona, tutejszego proboszcza, i zapełnił świątynię, w której mamy tu cudowną statuę N. Maryi Panny, zwanej Węgierskiej, gdyż z Węgier z początkiem XV wieku, przez OO. Karmelitów do Jasła, a po spaleniu kościoła przed 100 laty, do Tarnowca sprowadzoną została

W. ksiądz Michał Miksiewicz, wikary i katecheta miejscowy, odprawił Mszę św. z wezwaniem Ducha św. i odśpiewaniem chórem „Veni Creator", Wny ksiądz Jan Puzon, proboszcz miejscowy wygłosił zaś stosowne kazanie, nadto pouczył licznie zgromadzony w kościele lud o celu Towarzystwa oświaty ludowej, o ważności i pożytku z czytania książek i pism, zachęcając i wzywając przy tem ludzi dobrej woli do zgromadzania się w niedziele i święta na odczyty i wykłady w budynku szkolnym i wypożyczania książek z czytelni.

Temperatura. Termometr + 19° R. Barometr 764°. Idzie w górę. Pogoda prześliczna, na niebie nieznaczne chmurki.

Teatr. Dziś we środę w teatrze letnim „Żydówka" akt pierwszy. Występ gościnny pana W. Zegarkowskiego, basisty opery warszawskiej i po raz drugi: „Jedna noc karnawałowa", balet w 3 aktach a w czterech odsłonach Leonarda Giarinniego. Drugi występ pana Hektora Fabiani'ego, tancerza opery w Medyolanie.

Literatura i Sztuka.

* **Gwiazdy katolickiej** — pisma ludowego, wychodzącego pod redakcyą ks. M. Dziurzyńskiego — opuścił prasę nr. 17 (z 1 września) i zawiera:

Najświętsza Marya Panna jest Matką naszą. — Starosta Wilczek. — Nowi heretycy czyli słówko o „socyalistach". — Pogadanki naukowe o cieple. — O regulacyi rzek galicyjskich. — Pogrzeb w katakombach (rycina). — „Siebie poświęcę, by innych uratować." — Przegląd polityczny. — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy. — Rady lekarskie. — Rozmaitości.

* **Do zbiorów watykańskich** zakupiono obraz rodaka naszego, Jana Wójcickiego, ucznia Akademii rzymskiej. Obraz przedstawia: „Wniebowstąpienie".

Rozmaitości.

— **Humorystyka francuska** znalazła w rusofilskim paroksyzmie swego kraju niewyczerpane źródło konceptów. — Henriot w *Illustration* przytacza rozmowę gościa kąpielowego z merem miejsca kąpielowego, które jakoś nie ma szczęścia u publiczności.

— Widocznie nie używacie należytej reklamy — zauważa gość.

— Owszem — odpowiada mer. — Właśnie zatelegrafowałem do cara z wyrazem hołdu od miasta. No, niech tylko nadejdzie odpowiedź!

Figaro zaś opowiada następującą historyę:

„Wczoraj o godzinie czwartej rano straż policyjna przytrzymała (oczywiście przypadkiem) jakieś napozór podejrzane indywiduum, które właśnie rozbiło szybę sklepową w kantorze wymiany na bulwarze włoskim. Aresztowany, niejaki Hipolit K., przezwany także Bille de Zinc, oświadczył, że miał tylko zamiar zabrać kilka banknotów rosyjskich, aby je sobie oprawić w ramki. — Rzecz prosta, że go natychmiast wypuszczono na wolność, a publiczność urządziła entuzyastyczną owacyę zacnemu patryocie"

Pod rubryką „Samobójstwo" znajdujemy znów następującą notatkę:

„Nieszczęśliwy Z., pozbawiony obu nóg, odebrał sobie życie z rozpaczy, że nie mógł wysłuchać hymnu rosyjskiego... stojąc."

— **Eskimosi** zamieszkujący Grenlandyę, mają także swoją gazetę, której redaktor jest jednocześnie zecerem, drukarzem i roznosicielem swego pisma; nazywa się Lars Moller i oddał profesorowi Nordenskjöldowi ważne usługi podczas jego podróży po Grenlandyi. Drukarnię swoją, bardzo pierwotną, urządził Möller w Godhafdzie, zkąd dwa razy na miesiąc wyrusza na łyżwach śniegowych i objeżdża kraj w charakterze krzewiciela cywilizacyi. Początkowo pismo, nazywające się poprostu *Materyał do czytania*, zawierało tylko nieudolne rysunki, które obudzały ciekawość i podniecały wyobraźnię; potemi nastąpiły litery, zgłoski i wyrazy, które w końcu łączono w zdania, a z tych tworzyły się następnie krótkie opisy o różnych zdarzeniach na świecie. Moller tedy literalnie nauczył swoich ziomków czytać. Eskimosi mają też do niego wielkie zaufanie i uważają go za pomazańca Boskiego; szczególne zaś poważanie rodaków, zdobył tem, że często zmienia miejsce pobytu by wszystkim „rodzinom" dostarczać duchownego pokarmu. Towarzystwo literackie w Danii, któremu niedawno przesłano kilka egzemplarzy, z wzruszającą naiwnością pisanej gazety, posłało Larsowi Mollerowi dobrą ręczną machinę drukarską, papier i nowe czcionki, by mógł drukarnię swoją powiększyć. Jak widzimy, ów Lars Moller, jest człowiekiem niepospolitej zasługi.

— **Legat astronomiczny.** Wspomnieliśmy już o zmarłej w Pau pani Guzman, która zapisała między innemi sumę 100.000 franków temu, który w ciągu lat dziesięciu od jej śmierci zdoła skomunikować się z którąkolwiek planetą w taki sposób, iżby od mieszkańców jej uzyskał odpowiedź. Los tego legatu, a raczej przyjęcie go lub nieprzyjęcie przez paryską Akademię nauk, rozstrzygnięty zostanie na najbliższem jej posiedzeniu. Według tego jednak, co dzienniki francuskie piszą, Akademia gotowa jest przyjąć ten zapis, warunkowo, interpretując go po swojemu, w sposób dość szczególny. Oto jest mianowicie pogląd pana Fonviellego, członka Akademii na pomienioną kwestyę, będący wyrazem nie jego luźnego przekonania, ale oraz tych kolegów, z którymi p. Fonvielle konferował:

„Optycy, budujący olbrzymie, coraz większe teleskopy; astronomowie, którzy miesiące i lata dla miłości nauki na wierzchołkach gór spędzają; fizycy, poświęcający się analizie świetlnej gwiazd i planet; czyż wszyscy ci mężowie nie podchodzą pod paragraf testamentu pani Guzman? Gdyby Edisson potrzebował zachęty lub pomocy, on, który kupił całą kopalnię żelaza, aby ją zamienić na olbrzymi receptor „telefonu światów", na olbrzymi przyrząd, mający chwytać echa systemu planetarnego i słońca, dokoła którego ziemia nasza wiruje — to Edisson nie miałbyż prawa do zapisu pani Guzman?

W roku 1678 niejaki Bernier rzucił się ze szczytu tarasu St. Germain, próbując latać przy pomocy skrzydeł, jakie dopasował sobie do ramion. Upadł i złamał nogę. Ten fakt wszelako, pod każdym względem mizerny, wywołał podziw i zapał wśród uczonych współczesnych i Akademia sama przez pół wieku się nim zajmowała.

Niebawem Fontenelle, zaklinał uczonych, aby zajęli się ujarzmieniem powietrza, mieniąc to kwestyą czasu i niczem więcej. Montgolfierowie nie byli się jeszcze narodzili, Fontenelle przecież przeczuwa ich wynalazek, jako powód zaś konieczności ujarzmienia powietrza stawia hipotezę, że uprzedzić nas w tem mogą mieszkańcy Marsa, lub Wenery, jeżeli lepiej niż my się rozwinęli i gotowi uczynić najazd na Ziemię i podbić ją. „Nie bylibyśmy zawstydzeni i zgubieni — woła z zapałem. — gdyby ci prawdziwi cudzoziemcy zaskoczyli nas, jak Hiszpanie Kolumba, dzikich Indyan, rażąc nas gromami i pociskami, których my rozumieć nawet nie bylibyśmy w stanie?

W taki sposób rozumując i opierając się na tem, że w nauce jedno odkrycie, jest wypływem drugiego, które mu za podstawę służy, i że niewiadomo, które ma większą wagę, dochodzi p. Fontenelle do przekonania, że choćby warunki testamentu nie zostały ściśle w ciągu lat dziesięciu urzeczywistnione, to i tak Akademia ma prawo w myśl testamentu rozdać tytułem zachęty fundusz tym, którzy we wskazanej dziedzinie pracują

— **Do czego to dojdzie?...** Amerykańskie dzienniki donoszą, że rada municypalna Kansas City udzieliła w tych dniach koncesję towarzystwu, które podjęło się wznieść zakłady fabryczne, mające przedewszystkiem dostarczać całemu miastu nieprzerwanego prądu chłodnego powietrza latem, a ciepłego zimą, wedle umówionej dniem i nocą temperatury. Każdy z mieszkańców będzie dalej miał dostarczoną w umówionej ilości i godzinach taką dozę gorąca, że od ciepłej kąpieli począwszy, aż do ogrzania pościeli na noc, będzie miał wszystkie potrzeby zaspokojone. Skoro zaś wróci wieczorem do domu, zastanie gotową herbatę i odpowiedni przyrząd postawi mu na stoliczku przy łóżku szklenicę gorącego groga... Nie zapominajmy atoli, że to amerykańskie dzienniki o tem donoszą...

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 września (telegr.) Urzędowe sprawozdanie tegorocznego targu zbożowego. Tegoroczny targ należy do najbardziej ożywionych, gdyż przybyło nań przeszło 6000 uczestników. Największy popyt był za jęczmieniem; sprzedano go około 400.000 ct. m. Ceny były dość wysokie. Lepsze gatunki płacono o 20 do 35 ct. drożej, chociaż i gatunki gorsze płacono bardzo wysoko. Pierwszego dnia sprzedano pszenicy bardzo mało. Drugiego dnia za to targ bardzo się ożywił; sprzedano jej do 100.000 ct. m

Żyto, które w zeszłym tygodniu spadło nieco w cenie, podskoczyło tak, że nie tylko doszło do tej ceny jaką płacono za nie przed dwoma tygodniami, ale nawet przewyższyło ją o 20 — 40 ct. na 100 klg. Popyt za żytem był bardzo silny, atoli podaż była nader słabą. Sprzedano go do 80 000 ctm Ceny owsa niezmienione. Za kukurudzą był dość żywy popyt i znalazła ona wielu kupców. Sprzedaż na dalsze terminy, pierwszego dnia była słabą, później się wzmogła, a mianowicie w drugim dniu sprzedaż przybrała szerokie rozmiary i ceny wszystkich zbóż podskoczyły w górę.

§ **Na wtorkowy targ na świnie** w Wiedniu przypędzono 2916 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 31—42 zł. za 100 kilogramów żywej wagi.

Wiedeń 31 sierpnia.

(Z.) Rozpoczęty dziś targ zbożowy wpłynął znacznie na polepszenie się tendencyi giełdy pieniężnej, gdyż okazało się, że Austo-Węgry mają zboże na export. Impuls ten do zwyżki powitali radośnie spekulanci, a ponieważ Berlin nie bruździł, lecz przeciwnie repryzą kursu rubla lepiej niż zwykle był usposobiony, przeto zwyżka kursów stała się powszechną i znaczną. Kupowano chciwie papiery wszystkich kolei exportowych, podniosły się więc akcye Staatsbahnu, wszystkich kolei czeskich, tudzież akcye Lloyda i towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju. Lombardy nie skorzystały nic z tej zwyżki, gdyż tygodniowy wykaz dochodów wypadł bardzo niekorzystnie. Na targu papierów bankowych i przemysłowych podniosły się także kursa, to samo także na targu rent, — tylko austryacka złota renta spadła trochę skutkiem tego, że złoto tanieje.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 276 75, węgierskie 326·—, Anglobanki 151·75 Uniony 226 —, Bankvereiny 108 75, Länderbanki 198·—, Ludwiki 205·50, Czerniowieckie 236·85, Renta papierowa 90 75 srebrna 90·55, austrjacka złota 109·40, papierowa 102·05, węgierska złota 102·80, papierowa 100 30 dukat 5·58—, 20-frankówka 9·32, marki 11·52½, ruble 1·19¾ zł.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 2 września.

Z powodu słabszych notowań na targach zagranicznych i znacznych dowozów, oraz w skutek wyczekiwania kupujących na rezultat odbywającego się obecnie w Wiedniu targu międzynarodowego, nastąpiła tutaj zupełna stagnacya, tak, że dzisiejszy targ ograniczył się tylko na małych obrotach po niskich cenach.

Płacono: za pszenicę białą od 11.25—11.80, za czerwoną od 11·00—11·50, za żółtą od 10.50 do 11·40 zł. za żyto 10.00 do 10·25 zł; za jęczmień browarny od 8·00 do 9 00 zł; na paszę od 7·— do 7 75 zł.; za owies nowy od 6 25 do 6·40; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2503 sztuk opasowego, 1031 z paszy i 943 sztuk chudego. Razem 4477 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 73 sztuk opasowych, 232 sztuk z paszy i 392 sztuk chudych, z Bukowiny 404 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 1125 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 133 mniej. Nie sprzedano 212 sztuk. Popyt był ożywiony. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przeciętnie o 1 zł. do 1 zł. 50 ct., później jednak spadały.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53 do 60·—, za towar przedni po 61·— do 64 —, wyjątkowo po — — do — -; węgierskie woły opasowe po 54·— do 61·—, za towar przedni po 62·— do 64 50. wyjątkowo po — — do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·— do 62·—, za towar przedni 63·— do 65·—, wyjątkowo po 66·— do —·-; woły z paszy po 52· do 58·—; krowy po 24 — do 30 —; staduiki po 22·— do 37·—; bawoły po 17·— do 30 — zł za 100 kilogr. żywej wagi. Bydł chude po 17 do 110 zł za sztukę.

§ **Na targu zbożowym w Wiedniu** panowało wielkie ożywienie i liczba kupujących była znaczna. Cały obrót wyniesie zapewne do 400.000 centnarów metrycznych. Żywy był bardzo popyt za jęczmieniem, którego był na targu brak wielki, gdyż Węgry i Czechy dostawiły na jarmark tylko pośledne gatunki, za które płacono loco Lwów 7·25—7·90 złr. Pszenicy sprzedano około 100 000 c m, żyta około 150·000. Ceny były rozmaite stosownie do oddalenia stacyj w których je kupowano, gdyż po większej części wszystkie transakcye były zawarte *l co* miejsce produkcyi. Również wielki popyt był za spirytusem, który z powodu psucia się kartofli idzie w górę. Rzepaku sprzedano kilka tysięcy ctm. z dostawą do Wiednia, po 15 do 15·36 złr. Czerwony konicz poszedł w górę. Ostateczne notowania były. Pszenica na jesień 10 95—10 97, pszenica na wiosnę 11 55 — 11·25, żyto na jesień 10·60 — 10·45 żyto na wiosnę 10·64— 10 65, owies na jesień 6·18—6·27 na wiosnę 6·38 — 6·48. Kukurudza na wrzesień-październik 6 90 na maj czerwiec (1892) 6.30. Spirytus na wrzesień 20 25, na dalsze termina 18 — 18 25.

Z zbożowych targów.

2 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 50 11·—	9 50 11·—	9 12 —	9 60 11 —
Żyto	8 - 9 -	8 — 9 —	8 — 9 —	8 50 9 —
Jęczmień	7 — 7 30	6 — 6.75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.—.—	6 —10 —	6 — 10 50	6 80 9 75
Wyka	— —	—.—.—	0 - 0	
Rzepak	12 —13 50	12 —13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.—	—.—		
Konic czer.	42 52	41.— 48	41 47	42 52
Konic. biała	.—	—		.—
Okowita	.—.	. -		. -

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17 - do 17 75 zł.
Zniżka cen pszenicy i żyta. Usposobienie spokojne.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 2 września. Cesarz zamianował biskupa-sufragana i proboszcza kapituły przemyskiej ks. J. Kuiłowskiego grecko katolickim biskupem w Stanisławowie.

Książę czarnogórski odjechał dziś o godzinie 7¼ z żoną i synem przez Tryest do Cetynji Księstwu towarzyszy lekarz, który ich leczył.

Göpfritz 2 września. Arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm i Rainer przybyli tu o trzy kwadranse na dziesiątą rano. Przyjęto ich uroczyście.

Arcyksiążęta zamieszkali w pięknie przystrojonych domach burmistrza, pierwszego radnego gminy i proboszcza.

Schwarzenau 2 września Przyjmując deputacyę burmistrzów na dworcu rzekł Cesarz, że jeszcze nigdy nie widział tylu burmistrzów razem zebranych. To liczne zgromadzenie się naczelników gmin dowodzi patryotyzmu i dynastycznych uczu ludności, za co Cesarz z całego serca dziękuje.

W południe przybył tu arcyksiążę Karol Ludwik z żoną swą arcyksiężną Maryą Teresą Na dworcu powitał ich namiestnik, a właścicielka zamku baronowa Widmannowa wręczyła arcyksiężnej bukiet

Cilli 2 września Cesarz wczoraj wieczorem o godzinie 7 żegnany entuzyastycznie przez miejscową ludność, która z uniesieniem wznosiła na cześć Jego okrzyki i śpiewała hymn ludowy, odjechał na manewry do Schwarzenau.

Odpowiadając na przemówienie cillijskiego burmistrza, dziękował Cesarz kilkakrotnie za serdeczne przyjęcie i za wierność, którą to miasto okazuje Jego domowi, i wyraził nadzieję, że, gdy drugi raz tu przybędzie, takie same zastanie dla siebie uczucia.

Wkońcu zaznaczył Monarcha, że bardzo Go to ucieszyło, iż mógł się osobiście przekonać o postępie i rozwoju miasta

Schwarzenau 2 września. Cesarz przybył tu o godzinie 8ej minut 35 Na dworcu powitał go namiestnik, reprezentanci władz, duchowieństwo i waidhofeński korpus obywatelski. Muzyka odegrała hymn ludowy, a ludność wzniosła okrzyk na cześć Cesarza Monarcha podziękowawszy namiestnikowi i burmistrzowi bar. Widmanowi za gorące przyjęcie, odbył przegląd gwardyi obywatelskiej, poczem wśród nieustannych okrzyków zebranego ludu odjechał ulicą przystrojoną flagami do zamku Schwarzenau, gdzie znów odbył przegląd kompanii honorowej. Bar. Widmanowa powitała Monarchę u wejścia do zamku, poczem Cesarz przyjmował deputacye obywateli, urzędników, duchowieństwa i korporacyj.

Wiedeń 2 września. *Wiener Ztg.* donosi, iż Cesarz mianował archidyakona kapituły metropolitalnej w Zadarze, Grzegorza Rajewicza, arcybiskupem zadarskim.

Wiedeń 2 września. Książę czarnogórski chorym jest na gardło Przedwczoraj w nocy powołano doń jednego z tutejszych lekarzy. Wczoraj polepszyło się księciu i prawdopodobnie wkrótce całkiem wyzdrowieje.

Z Cettynji donoszą, że żadna z osób kompetentnych nie potwierdziła doniesienia, jakoby w Raguzie naładowano na okręt wielką ilość broni i amunicyi i zawieziono ją do Albanii.

Belgrad 2 września. Z powodu nieprzezwyciężonych trudności finansowych, a częścią także skutkiem wniesionych przedstawień, musiał serbski minister wojny porzucić zamiar urządzenia w tym roku wielkich manewrów wojskowych między Niszem a Pirotem. Odbędą się tylko zwykłe coroczne ćwiczenia i to w zmniejszonych rozmiarach Koła serbskie starają się teraz przedstawić rzecz tak, iż minister nie miał nigdy na seryo zamiaru urządzenia tych wielkich manewrów.

Konstantynopol 2 września. Na przyjacielskie przedstawienia Porty co do gromadzenia wojsk odpowiedział rząd serbski, że już uprzedził te mądre rady, gdyż z własnej inicyatywy polecił swemu reprezentantowi w Sofji złożyć oświadczenie, iż Serbja zaniecha ćwiczeń wojskowych nad granicą bułgarską, jeżeli Bułgarya zaniecha ćwiczeń nad granicą serbską.

Schwarzenau 2 września. Dla przyjęcia monarchów urządzono na tutejszej maleńkiej stacyi kolejowej piękny namiot. Drogę i aleę prowadzącą do wsi przystrojono chorągwiami i wzdłuż niej wystawiono trzy łuki tryumfalne. — Wszystkie domy w Schwarzenau, których jest 60, przystrojono pięknie flagami.

W zamku barona Widmanna przygotowano apartamenta dla monarchów: na pierwszem piętrze dla obu cesarzy, a na drugiem dla króla saskiego. Każdy apartament składa się tylko z salonu i sypialni. Za wsią urządzono stajnie dla koni monarszych i baraki dla powozów Po kilka ulubionych koni obu cesarzy i króla saskiego umieszczono w stajniach zamkowych.

Gościńce dokoła są w wybornym stanie. Ze wszystkich stron maszerują kolumny wojskowe. — Pogoda prześliczna.

Caprivi i Kalnoky mieszkać będą w zamku Meyres, o pół godziny jazdy od Schwarzenau.

Londyn 2 września. *Times* sądzi, że milczące przyzwolenie Porty ma znamię traktatu, zawartego w sprawie cieśniny dardanelskiej na korzyść Rosyi i odroczy do nieoznaczonego czasu chwilę, w której wojska angielskie opuszczą Egipt.

Mitawa 2 września. Gminy wiejskie gubernii kurlandzkiej rozpoczęły akcyę ratunkową dla chłopów innych gubernij dotkniętych klęską nieurodzaju i uchwaliły pożyczyć im ze swoich magazynów gromadzkich zboże i odstawić je własnym kosztem i we własnych workach do najbliższych stacyj kolejowych.

Nowy York 2 września. W Chili wraca wszystko do porządku Stronnicy Balmacedy przystępują powszechnie pod sztandar kongresistów. Jen. Baquedano uznano tymczasowym prezydentem rzeczypospolitej. Pewną liczbę osób za podburzanie do rozruchów osądzono doraźnie i rozstrzelano. Jutro rozstrzelanych zostanie wielu wybitnych urzędników Balmacedy. Ministrowie Balmacedy schronili się na niemieckie i północno-amerykańskie okręty, kongresiści zażądali ich wydania, admirałowie amerykański i niemiecki oświadczyli, że tylko w takim razie ich wydadzą, jeżeli kongresiści zaręczą, że ministrom tym wytoczony będzie bezstronny proces cywilny

Londyn 2 września. Wczoraj otwarto tu dziewiąty międzynarodowy kongres oryentalistów.

Berlin 2 września. *Reichsanzeiger* donosi że z powodu drożyzny drzewa opałowego polecił minister rolnictwa podległym sobie urzędom, aby zawczasu postarały się o zapasy dla zaspokojenia lokalnych potrzeb, a ubogiej ludności, aby wydawano drzewo z lasów rządowych po taniej cenie.

Salonika 2 września. Rozbójnicy wypuścili już uprowadzonego poddanego włoskiego Soliniego.

Kilonja 2 września. Chilijski okręt „Presidente Pinto" odpłynął stąd.

Gdańsk 2 września. Na kongresie katolików niemieckich uchwalono starać się o zwołanie międzynarodowego kongresu katolickiego, któryby zajął się przywróceniem państwa kościelnego. Nadto uchwalono obchodzić uroczyście setną rocznicę urodzin Piusa IX w dniu 15 maja 1892 i wystawić Windthorstowi pomnik w Meppen.

Stuttgart 2 września. *Staatsanzeiger* donosi, że stan zdrowia króla Wirtemberskiego był w ostatnim tygodniu zadawalniający. Bole żołądka i gorączka ustąpiła, a polepszenie postępuje wprawdzie powoli ale nieprzerwanie.

Petersburg 2 września. Na podstawie ukazu carskiego z 28 sierpnia upoważnił minister finansów bank państwowy ponownie do emisyi 25 miljonów rubli kredytowych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 września 1891.

HOTEL ŻORŻA. A. Cielecki z Hadyńkowiec. R. Janicki z Łoszniowa. A. dr Doboszyński z Krakowa. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. A. Baier z Przybysza. St. Wierzbicki z Starejwsi. B. Komarnicki z Monasterzysk. M. Horowitz z Mieczyszczowa. Wł. Witowski z Krakowa. J. Kraus z Mad. W. Krauss z Gracu. M. Gardos z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. J. Filipowski z Kowna. E. Kikimger z Stryja. J. Dobrowolski z Tyczyna. J. Wolski z Oświęcima. A. Guthy z Budapesztu. F. Drundler z Prus Koplik z Poznania.

HOTEL ANGIELSKI E. Maryański z Jarmuliniec. T. Wolański z Komarna. B. Hoszowski z Rolowa. J. Franczuk z Kozowa. F. Moor z Krakowca. M. Zieliński z Szelpak. W. Wasilewicz z Szelpak. B. Gyula z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI J. Grunwald z Worochty. B Mirosławska z Warszawy. E. Meyer z Niemiec. A. Kottlar z Czerniowiec. E. Frieb z Wiednia.

Nadesłane.

Kochawina dnia 5 sierpnia. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej.

Szujska z Laszek dziękując Naj. Maryi Pannie za wysłuchanie prośby 10, Ta sama polecając się Matce Bosce chorą 5, Michalina T. 1, E. Hankiewicz z Illibowa polecając Matce Boskiej Janinkę 2, Ks. Jakób Polek ze Lwowa od N. N. na podziękowanie Najśw. Maryi Pannie za wyzdrowienie 5, Bronisława i Władysław Burnadłowiczowie ze Sieniawy jako podziękowanie Matce Boskiej za doznane łaski polecając siebie i syna opiece Najśw. Matce 5, J. R. z Mariagrun (Styrya) prosząc o zdrowie i ratunek w wielkiem nieszczęściu dla swoich ukochanych 4. Baumanowa z Krzeszowic z podzięką Matce Boskiej za opiekę nad Władysławem i prosząc o zdrowie ócz dla męża 5 i na mszę świętą, A. Jędrzejowiczowa z Litatyna z gorącą prośbą do Najśw. Matki o błogosławieństwo dla synów i o szczęśliwe zdanie matury dla jednego 5, Marya o opiekę Matki Boskiej 1 i na mszę św., Nieszczęśliwa matka i córka z Krakowa na klęczkach błagając Najśw. Matkę Boską kochawińską o uzdrowienie z ciężkiej niemocy męża i ojca 2; Nunia, Adaś i Zygmuś K. ze Złoczowa „Słyszeliśmy nieraz, że ofiara każda miła jest Panu Bogu, a że my małe dzieci praguiemy, żeby nas dobry Bóg ze swej opieki nie opuszczał, dlatego składaliśmy cenciki, które nam kochani rodzice na cukierki dawali i teraz posyłamy na kościół Matki Boskiej 1; Adam Dwornikiewicz ze Lwowa 1, C. B. ze Lwowa oddając Matce miłosierdzia w Kochawinie swą nieszczęśliwą córkę Olgę, by ją uzdrowić raczyła 1; N. N. ze Zbaraża zasyłając dzięki Matce Najświętszej za wysłuchanie prośby i o dalszą opiekę 2, Dymitr Sielecki z Krynicy na intencyę wyzdrowienia Jana 1, I. ze Staregomiasta z prośbą o zdrowie i pomoc w potrzebach 1, M. B. Z. jako wotum uczynione 3, Ludmiła Schneider ze Stebnika o uzdrowienie ukochanego dziecka, o którego życiu lekarze nie robią nadziei 1 i na mszę św., A. W. z Podhajec o pocieszenie na zdrowiu 1, N. N. na uproszenie opieki Najświętszej Panny 5, C. I. o zdrowie dla rodziny 1, Józef Rodakiewicz z Brzozdowiec 1 i na mszę św., Kazimira Michalczewska ze Złoczowa i Jadwiga Młynarska ze Stanisławowa 4, Józef Linianowski z Bołszowca na uproszenie dostania posady 0.50. (C. d. n.)

Ks. Jan Trzopiński,
admin. parafji, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 września godz. 1. min. 40

Akcje kred.	275 75	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	82 70	Wiedeńskie losy kom.	151 —
Kredyty węg.	325 25	Akcje tyton.	157 —
Anglobanki	152 75	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	227 25	Elbethale	212 50
Ludwiki	205 50	Länderbanki	199 —
Nordbany	271 —	Renta zł. węg.	102 95
Lombardy	102·25	Bankvereiny	108 50
Losy tureckie	31 60	Renta węg. pap.	100 45
Staatsbahny	284 12	Ruble	21 25
Czerniowieckie	237 —		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 2 września 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	204 50	207 50
„ lwow. czer. jass 200 zł. w. a.	234 50	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% wa.	[illegible] 30	99 —
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 —	95 70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 80	95 50
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. zł. (daw. 6%) 3½ w likw.	80 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 7[illegible]
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1888 4½%	98 30	99 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	21 85	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.56	5 66
Napoleondor	9.30	9 40
Półimperjał rosyjski	9.50	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.23	1 33
„ „ papierowy	1.18½	1·20½
100 marek niemieckich	57.55	58 01

81)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— No, bądź co bądź, ci dzisiaj nie umrą!

— Eh! zresztą — dodał — cóż to wielkiego umrzeć!

Po burzy wczorajszej, dzień, którego wschód widział La Bussière z ławki bulwarowej, był przykry, chłodny; po południu zerwał się wiatr ostry, wrześniowy. Skazańcy trybunału rewolucyjnego mieli tego dnia niedobry czas do umierania.

Piotr Demoret, pomocnik Sansona, wyszedł zrana z domu, w którym mieszkał wraz z mistrzem swoim, przy ulicy Neuve-Saint-Jean, Nr. 11, i poszedł do Conciergérie po rozkazy Fouquier-Tinvilla. Fouquier, chodząc i rozmawiając w długim korytarzu, prowadzącym do sądu przysięgłych i do sądu kasacyjnego (sąd kasacyjny był wówczas trybunałem rewolucyjnym) oznaczał godzinę egzekucyi i liczbę wozów, jaką przygotować należało. Tak bywało codziennie zrana.

Wozy ze skazańcami wyjeżdżały z Conciergérie tą ponurą bramą, która wychodzi na bulwar. Tłum natychmiast podnosił wielki krzyk. Jedni przypatrywali się tylko przejeżdżającym, drudzy towarzyszyli im aż do końca. Te egzekucye odbywały się w ogólności około czwartej po południu

O czwartej w termidorze upał zmniejszał się zwykle i można było wygodnie studyować twarze przejeżdżającego orszaku

Tego dnia jeden wóz był tylko, a ośmiu skazanych: dwóch Niemców podejrzanych o szpiegostwo, gwardzista, były dzierżawca generalny, żołnierz, margrabia de Louverchal, wicehrabia de Puyjoli i jedna kobieta, ta, która położyła małą rączkę na ramieniu Gastona w bramie Św. Łazarza i rzekła doń z uśmiechem:

— Umrę wraz z tobą.

Zofja Clerval obok Puyjolego promieniała.

Żołnierz — oficer — który wzrósł jako rojalista, umierał jako republikanin.

Bił się po trosze wszędzie, nad Loarą i nad Renem, szpadą zdobywając galony. Widziano go w Wandei, przy boku Westermanna, dokazującego cudów waleczności. Jakieś doniesienie, może omyłka, rzuciła go na rusztowanie. Głowę niósł wysoko i spoglądając z góry na tłum, który patrzał na niego i krzyczał, śpiewał Marsyliankę.

— Ha! — myślał sobie Puyjoli — jeśli mu to robi przyjemność...

Dzierżawca jeneralny płakał.

Margrabia de Louverchal, który drżał w swoim pałacu przy ulicy Mirabeau, drżał w klasztorze Św. Łazarza, bełkotał przed trybunałem rewolucyjnym, teraz nadrabiał miną.

— Margrabio, trochę energji, — szepnął mu Gaston. — Niedługo skończy się wszystko.

— Wiem, wiem, — odrzekł biedny margrabia.

I przywołał na pomoc cały zasób energji, jaki mu jeszcze pozostał, żeby nie wyglądać na tchórza w obec tłumu.

Orszak postępował bulwarami zatłoczonymi: było to istne rojowisko głów, czapek lisich i wstążek trójkolorowych, spódnic pasiastych i kubraków jaskrawych.

Dziwnie zimny wiatr pociągał ponad tłumem ciekawych od Sekwany, która płynęła powoli.

Niebo było ciężkie, widnokrąg szary.

— Ach! gdyby choć promień słońca! — mówił Puyjoli. — Cóż margrabio lepiej teraz?

— Ciągle mi zimno, wicehrabio!

Margrabia był w koszuli, z szyją gołą, ręce miał związane. Pierś jego pokryta była gęsią skórą pod koronkowym żabotem, a pomiędzy pobladłemi wargami widać było dwa rzędy zębów szczękających.

— Do licha! — mruknął wicehrabia, — teść nieszczególnie zaprezentuje się w obec Sansona.

Nagle ponad głuchy szum zmięszanych wrzasków wzniósł się jeden krzyk wyraźny, który w twarz dał wicehrabiemu:

— Boi się!... patrzcie jak się trzęsie! Boi się!

A to o ojcu Berty, o szlachcicu tak mówiono. Puyjolemu krew uderzyła do głowy. Zofja Clerval, która nie spuszczała oczu z Germany, ujrzała jak poczerwieniał i zaciął usta z gniewu.

— Na gilotynę z tchórzem!

— Śmierć nikczemnym!

Niemcy i dzierżawca jeneralny byli nieprzytomni, siedzieli na ławkach pół umarli. Na nich to rzucano te obelgi, ale także i na margrabiego de Louverchal.

Stojąc, z głową wzniesioną, z dumą na twarzy, żołnierz śpiewał teraz *Chant du depart.* Tylko margrabia drżał. Puyjoli wiedział o tem, że drżał. Ciało buntowało się pod podmuchem wiatru. Drżał stary margrabia, a tłum, który chciał, żeby skazani umierali dobrze, powtarzał: „Tchórz! tchórz!"

I po raz pierwszy wicehrabiego de Puyjoli zdjął strach.

— Umrzeć? Mniejsza o to; ale on chciał i sam dobrze umrzeć, i żeby dobrze umierali ci, których kochał

Zdawało mu się, że obelgi, które spadły na pana de Louverchal, dotykały także i jego córki.

— To moja żona! — powtarzał sobie Gaston de Puyjoli.

I podczas gdy żołnierz republikański, który siedział w wózku na jednej z nim ławce, umierając pozdrawiał wstającą zorzę lodową, wicehrabia cierpiał okropnie, widząc szlachcica uchodzącego za tchórza w oczach tłumu i zostawiającego wszystkim wspomnienie: Margrabia de Louverchal umarł, drżąc ze strachu.

A po drodze, aż do przedmieścia, brzmiał nieustannie ten okrzyk, raniący serce Gastona de Puyjoli:

— Patrz na tego starego. Boi się. Śmierć tchórzom!

W tej chwili wjeżdżano na przedmieście Św. Antoniego, czarne od ludzi, wśród których jednak wiele twarzy odwracało się; zanadto im było tych egzekucyj. A oto i La Barrière-Renversée. Zgiełk ogromny, coś na kształt huku fali roztrącającej się o tamę, rozległ się w tłumie. Widać było obok maszyny wyciągającej chude swoje ramiona, falujący tłum widzów, ludzi wszelkich stanów i wieków, ludzi wszelkich stronnictw, zapaleńców równie jak reakcyonistów, którzy codziennie cisnęli się dokoła rusztowania, żeby wysłuchać „mszy czerwonej."

W tej chwili wzrok wicehrabiego de Puyjoli spotkał się ze zwrokiem kata. Gaston, z pewnym rodzajem niemej prośby, wskazał ruchem głowy człowiekowi, który miał zabijać, drżącego starca, który miał umrzeć.

W oczach tego młodego człowieka był znać wyraz błagalny, przerażenie, które mówiło wszystko.

Sanson wziął zwolna leżącą przy sobie derkę, służącą do okrywania koni, zbliżył się do margrabiego de Louverchal i zarzucił mu na ramiona tę ciężką szmatę wełnianą.

Margrabia, ciągle osłupiały, podziękował jak dziecko, które ktoś popieści.

— Serdeczne dzięki, panie kacie, — rzekł Puyjoli, widząc że go Sanson zrozumiał.

Derka zrobiła swoje; bo w miarę, jak wóz posuwał się w tłumie, margrabia czując ciepło rozchodzące się po ciele, drżał coraz mniej. Dreszcze ustępowały, zimno zostało pokonane a serce odzyskało swoje prawa.

— Kochany margrabio, — odezwał się Puyjoli, — teraz możemy im pokazać, jak się umiera!

Uśmiechał się, jak gdyby był w teatrze lub na balu. W głębi widnokręgu ukazywało mu się wdzięczne widzenie. Widział główkę Berty, okoloną bujnymi, wijącymi się w pukle włosami. Żoną jego była tylko na chwilę, ale nosiła jego nazwisko. Kochała go. Powiedziała mu to. Mógł teraz umrzeć.

A jednak łza, jedyna łza, jaką kiedykolwiek Gaston de Puyjoli wylał nad samym sobą, zaćmiła wzrok jego jasny, gdy pomyślał o tych skarbach rozkoszy, słodyczy, miłości, jakie byłby znalazł w tej Bercie, która tak długo zdecydować się nie chciała.

Za późno!

— Ach! kokietka! Szalona!.. Kobieta, kobieta, kobieta! jak mówi Figaro. Jakże my bylibyśmy szczęśliwi!

I tak mięszając wspomnienia miłośne ze wspomnieniami teatralnemi piękny Puyjoli szedł na śmierć.

Zofja Clerval patrzała na niego ciągle, dumna że tę śmiertelną podróż wraz z nim odbywa i przypominając sobie to, co niegdyś rzekła żartem: — Kto wie? Może my umrzemy razem!

Był to jedyny mężczyzna, którego kochała naprawdę, trawiła ją gorączka, jedna z tych, które tworzą męczenników; pragnęła tylko dotrwać z nim aż do końca, nie przeżyć go.

U stóp rusztowania trzeba było czekać

Wicehrabia widział wstępujących jednego po drugim swoich towarzyszów ostatniej podróży, dzierżawcę generalnego, gwardzistę, Niemców...

Żołnierz z armji nadreńskiej wszedł na schody pewnym krokiem.

Z pierwszego schodu obejrzał się na wicehrabiego de Puyjoli.

— *Allons enfants de la patrie!* — zawołał.

Puyjoli nie widział go już, a jeszcze słyszał jak śpiewał na górze.

Skończywszy zwrotkę, żołnierz dodał:

— Niech żyje Rzeczposp...

Zamilkł.

— Niech żyje król! — mruknął stary margrabia de Louverchal, stawiając się, żeby skończyć godnie.

Wstąpiwszy na rusztowanie, powiódł okiem po tłumie. Umierając stał się znowu szlachcicem

W chwili, gdy pomocnicy przywiązywali pana de Louverchal do deski, Sanson zbliżywszy się uczuł, że jakaś ręka chwyciła jego rękę i uścisnęła ją mocno. Było to podziękowanie ze strony nieszczęśliwego starca.

— Teraz kolej na mnie! — rzekł piękny Puyjoli.

Zaczął wstępować na schody.

Jakaś głowa wśliznęła się tuż koło jego głowy, policzek kobiecy otarł się o jego policzek, jakieś usta chciwie wpiły się w jego usta. To była Zofja Clerval.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hoda.